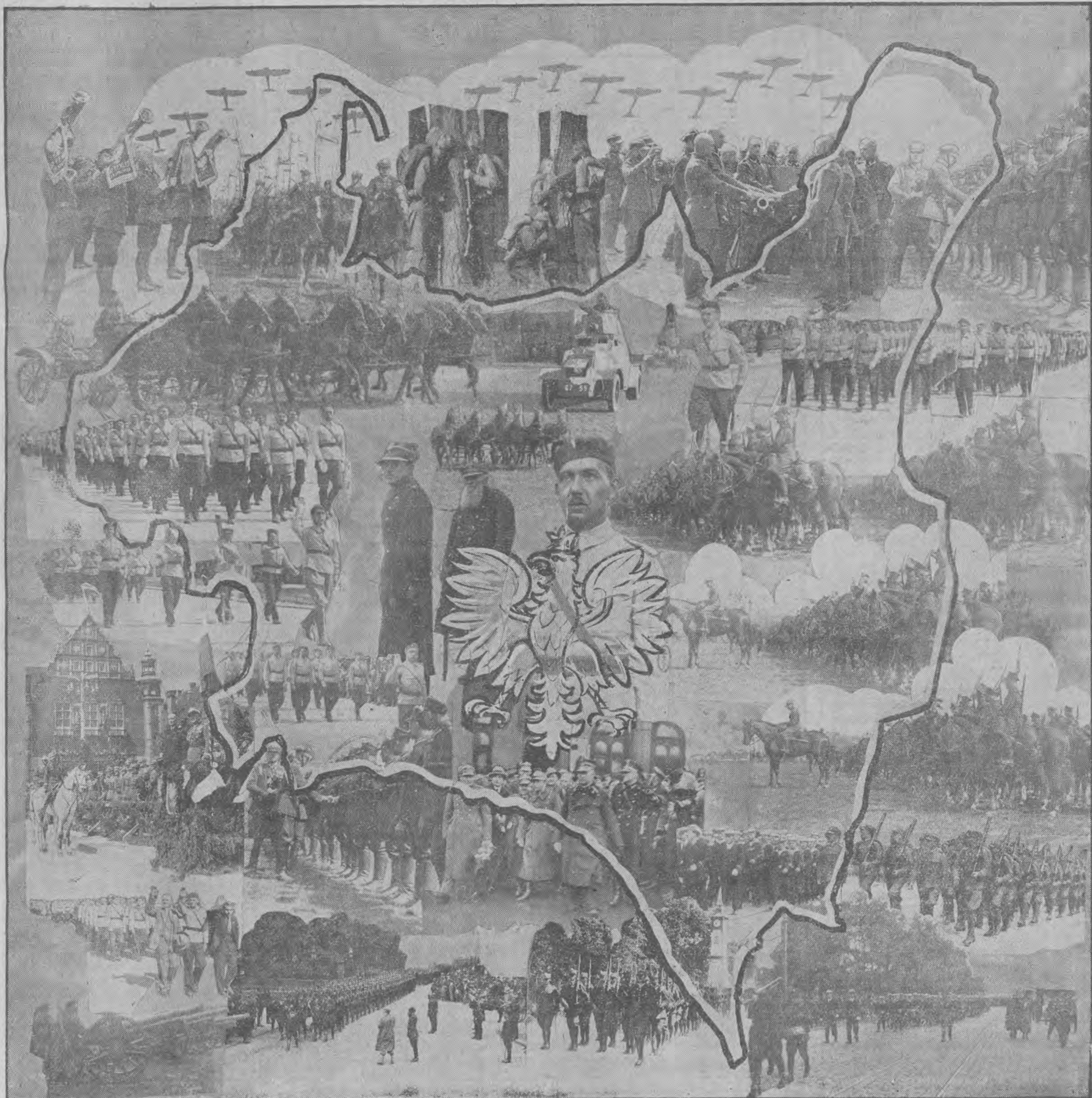
Dziś 16 stron Cena numeru 15 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 213 Ł Rok 65 Poniedziałek, 16 września 1935

Dziejową wartością Narodu polskiego jest Jego duch rycerski. Duch ten przetrwał poprzez wieki i dziś jest równie silny, jak był za czasów Chrobrych, Jagiełłów, Sobieskich, Żółkiewskich... W odrodzonej Polsce tradycja polskiego rycerstwa uzewnętrznia się w polskiej Armji. Armja ta jest siłą zbrojną Narodu, jest Jego mocą i czujnym strażnikiem całości granic Rzeczypospolitej, oraz suwerennych praw Narodu w granicach własnego państwa. Armja, zbrojne ramię Narodu, świadectwo siły życiowej, w nowoczesnej swej organizacji składa dziś dowody pełnej swej gotowości do spełnienia zadań, na Niej ciążących — Armja jest dumą i miłością polskiego Narodu. W Jej szeregach rok rocznie przechodzą twardą szkołę służby żołnierskiej pokolenia Polski Odrodzonej! Pokolenia te z jednaką świadomością idą sprężystym krokiem w karnym ordynku ku jednemu celowi: ku jasnej przyszłości polskiego Narodu, ku wielkości i sile swego państwa. W rozumieniu tego celu niema już dziś żadnych różnic. I tym, którzy w szarym żołnierskim mundurze pełnią chwalebny obowiązek, i tym, którzy do tego obowiązku z młodzieńczą radością się sposobią, i tym wreszcie, którzy obowiązek żołnierski mają już poza sobą, ale jego nakazy w sercu chowają i znajdują posłuch w swojem życiu osobistem i społeczno - narodowem — wszystkim służbę dla tego celu dyktuje polskie, gorące serce. Armja z Narodu czerpie swój sens istnienia i siłę żywotną i w Narodzie znajduje oparcie. Naród zaś w armji posiada gwaranta swego honoru i godności, swojej wolności i niezależności.



Gdy wojsko z manewrów powraca...

Święto szarego żołnierza

Po ścierniskach w zamgloną dal — Bezkrwawa wojna — Trudy i radości manewrów — Narodowa Łódź wita polskiego żołnierza — Już po manewrach...

Łódź, 14 września

Wrócili nasi dzielni żołnierze, chluba Narodu Polskiego, z manewrów.

Wrócili mili i serdeczni druhowie z naszych uroczych pól i lasów, opaleni, przemęczeni uciążliwemi marszami, doświadczeni wiedzą wojennych ćwiczeń. Niejedną nieprzespaną noc mieli, o chłodzie a nieraz w błocie i wodzie stojąc na czatach, śledzili ruchy nieprzyjacielskie. Strzały karabinów, huk armat, szum skrzydlatej flotyli samolotowej, tentent kłusem przejeżdżającej artylerji, pędzącej kawalerji, sprawne, świetne i z brawurą wykonane ćwiczenia, prowadzone przez wytrawnych, w boju zahartowanych oficerów, zyskały podziw, cześć, zachwyt, nietylko swych, ale i obcych dowódców.

Hart, męstwo, odwaga, śmiała postawa, poświęcenie i brawura, oto zalety Żołnierza Polskiego.

Rozradowały się nasze serca, łzy wzruszenia z oczu niejednego spadły, gdyśmy widzieli swych synów, braci, krewnych, przyjaciół i znajomych, zdrowych, czerstwych, wesołych, z muzyką i pieśnią na ustach wkraczających w mury robotniczej, narodowej Łodzi.

Entuzjazm ogarnął tłumy publiczności, zgromadzone na ulicach, witające maszerujących żołnierzy. Masowo zjawili się narodowcy, — młodzi w mundurach, którzy okrzykami i kwiatami witali z całego serca Armję Narodową, tę siłę i moc Polski, bo między armją i społeczeństwem jest tylko żywa, serdeczna, szczera miłość i zaufanie.

Armja Polska, to chluba Narodu, to ostoja naszych granic i całości państwa polskiego. Łódź i cała Polska entuzjastycznie witała Żołnierza Polskiego. Na cześć jego rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Armja Narodowa!" „Niech żyje Polska Narodowa!" Kpt. rez. **LEON GRZEGORZAK**



Red. Edward Zajączek, kierownik okręgowy S. N. na Podhalu, wywieziony do Berezy Kartuskiej.

Łódź, 14 września

Dziś żołnierz jest szary, minęły niepowrotnie dawne barwne mundury, efektowny rynsztunek i popisowe musztry. Rynsztunek i mundur stały się mniej dla oka powabne — bardziej celowe, jakby skupione w sobie, jeden cel mające na względzie — zwyciężyć. I życie żołnierza też straciło wiele z dawnej popisowej efektowności, nabrało natomiast jak najwięcej tego głębokiego sensu — zwyciężyć.

Dziś wojsko przestało być ulubioną zabawą władców świata, a jest wyrazem najgłębszych uczuć narodu — wyrazem jego ducha i jego dumą...

Rok żołnierza składa się z dwóch odrębnych części, wzajemnie się uzupełniających: z pobytu w garnizonie oraz poligonu i manewrów. Rok ten ma kilka świątecznych dni, nie zapisanych czerwono w kalendarzu, ale radośnie i uroczyście święconych przez duszę każdego żołnierza — i tego, co po roku czy dwóch odejdzie „do cywila" i tego, co przez całe życie jest żołnierzem, a święta owe co rok przeżywa — choć pozornie takie same, lecz w istocie zawsze odmienne — indywidualne. Trzy takie największe święta to: przysięga, wymarsz na poligon i powrót z manewrów. To ostatnie jest może najradośniejsze — powraca się do swojego miasta po egzaminie złożonym z roku pracy...

Trochę wówczas żal, że się skończyły manewry, trochę tęskni się do zasłużonego odpoczynku. Dzień wymarszu na manewry też jest świętem — naraz bowiem przed żołnierzem otwiera się dal, perespektywa ściernisk w jesiennych mgłach i perspektywa najintensywniejszego okresu w roku. Mimo woli przychodzi na myśl, że może za rok lub dwa tak będziemy ruszali w pole, ale już nie na manewry... Dawniej żołnierz składał egzamin ze swej sprawności na miejskim placu nienagannie prezentując broń i sprawnie maszerując przed oczyma dowódców i mieszczan. Dziś egzamin składa w polu — tam, gdzie będzie ginął i zwyciężał. Znowu mniej może efektowności, lecz więcej głębokiego sensu i poczucia największej odpowiedzialności — odpowiedzialności przed sobą samym.

Mają manewry swe cienie, lecz mają też i wiele radości. Deszcz, prawie zawsze w czasie manewrów deszcz pada — potem bywa złota jesień, lecz w czasie manewrów z reguły, jak nie mrzy to pada, jak nie pada to leje. Są jednak czasem i piękne słoneczne dni — najpiękniejsze w roku. Codziennie inna wieś, inni ludzie, inna okolica. Znajomości zawiera się na parę godzin z tem, że rano już dalej...

Dla wsi przemarsz wojska to wielkie zdarzenie. Mamy dorosłych córek trochę się obawiają, zabiegliwe właścicielki rasowych kaczek i indyków też, bo niewiadomo, co się może zdarzyć — choć nigdy prawie nic się nie zdarza, ale nie jeden chytry właściciel folwarku ręce zaciera i błaga los, aby tylko wojsko mu ćwierć morgi koniczyny wydeptało, lub baterja przejechała przez kartoflisko. Taki wypadek, to czysty zarobek... I to też odgrywa niepoślednią rolę, że nabiał, drób i owoce można wówczas sprzedać grubo lepiej niż na targowisku... Wita więc wieś przechodzące wojska radośnie i gościnnie. Na kwaterach, mimo, że się zrobiło kilkadziesiąt kilometrów, gwarno i wesoło. Długo w noc słychać śpiew i pogwary, zwłaszcza jeżeli wypada tu parodniowy odpoczynek. A przed świtem pobudka i dalej...

Znowu marsze i kontrmarsze, obrona przyczółków, natarcia z czoła i na skrzydła, odprzodkowane baterje, głębokie wywiady, na rosistych polach nieskończone linje telefoniczne. Bezstronne oko rozjemcy, który wszystko widzi, soczyste uwagi przełożonych i błoto.

Na poligon i na manewry wychodzi się niepostrzeżenie — nocą lub wczesnym rankiem. Powrót z manewrów jest zgoła odmienny — wojsko wita miasto, miasto spotyka wojsko. Ostatni dzień przed wkroczeniem do miasta, to już nie manewry, a wielkie porządki. Od rana czyszczenie wszystkiego i wszystkich. A potem tylko śniada cera i zuchowate furażerki świadczą o tem, że to nie jakaś tam defilada, lecz powrót ze żmudnych manewrów.

Okazale i serdecznie witała tego roku Łódź swych żołnierzy. Choć wkroczenie wojska zapowiedziane było dopiero na popołudnie, wiele pułków przemaszerowało przez ulice jeszcze rano: 1 pułk strzelców konnych, 3 pułk piechoty legjonów, 15 pułk ułanów, 5 pułk ułanów, 7 ułanów, 11 ułanów... — cała prawie druga dywizja kawalerji. I choć na tak wczesne przyjęcie miasto nie było przygotowane, nie zbrakło ani kwiatów, ani uśmiechów. Pewien rotmistrz nietylko bukiet otrzymał, lecz na konia porwał smukłą łodziankę i wiózł ją chyba ze sto metrów... A miasto się śmiało, biło brawa i rzucało kwiaty...

Po południu od strony Zgierza nadciągnęła piechota.

Na Radogoszczy ponad pięć tysięcy narodowców czekało w skupieniu. Przez całą szerokość powitalny transparent, a na chodnikach jasne koszule i kwiaty. Nie zbrakło jasnych koszul i na szpaler wzdłuż całej Nowomiejskiej. Narodowa Łódź przywdziała swój galowy strój na powitanie wojska...

Tym razem maszerowały 28 pułk piechoty, 31 pułk piechoty, 10 pułk artylerji lekkiej, 4 pułk artylerji ciężkiej, 1 dywizjon artylerji przeciwlotniczej, łączność, służba sanitarna...

Oto już po manewrach.

Na ulicach znowu widać mundury. *Jeszcze nieliczne — większość lokuje się w koszarach i wylegnie na miasto dopiero jutro.* Piotrkowską płynie zwarta masa publiczności. Nastrój zgoła świąteczny — to ludność podwiadomie odczuła, że dziś jest wielkie, uroczyste święto żołnierza i cieszy się razem z nim.

Teraz nadchodzi okres odpoczynku — urlopy dla zawodowych, powrót do domów dla rezerwy. Rychło stary rocznik odchodzi „do cywila" — też dzień nie byle jaki. Niby radosny, bo tam w domu czekają i trochę smutny, bo dopiero teraz zdają wszyscy sobie sprawę, że to ciężkie i surowe wojsko weszło niepostrzeżenie w krew, że w koszarach został kawał duszy. I tego dowódcy żal, którego się nieraz w duchu klęło, a który w gruncie rzeczy jest morowym chłopem, i tego munduru żal, i kapelusz zdejmować nieporęcznie zamiast salutować... A ci, co zostają, też są na ten jeden dzień jacyś inni — odchodzą wychowankowie. Przyszli jako zbieranina — odchodzą jako wojsko, zabierają ze sobą rok życia, rok wysiłków, troski i trudu...

Za kilka tygodni przyjdą nowi. Surowy materjał, z którego trzeba będzie wykrzesać żołnierzy, a więc znowu codzienna musztra i ujeżdżalnia i działoczyny, *szkoła strzelca*, *ćwiczenia przeciwgazowe*, *regulamin służby wewnętrznej*, regulamin służby polowej... I ani się obejrzeć, jak nadejdą nowe manewry.

Jak symbol żołnierskiego życia, co jest górne, trudne i szybko mija, dziś nad miastem w karnym szyku, kluczami przemknęło sto kilkadziesiąt samolotów pościgowych, obserwacyjnych i bombowych... **m-t**



NARODOWA ŁÓDŹ WITA ARMJĘ NARODOWĄ

Na zdjęciu fragmenty z powitania wojsk wracających z manewrów: kawalerja, artylerja, piechota, samochody pancerne, oddział Młodych S. N. ze sztandarem, ulice zasłane kwiatami. U samej góry gen. Olszyna-Wilczyński dziękujący zebranym tłumom za zgotowane przyjęcie.

Polak, który z Żydami poszedł w zawody...

Historja polskiej klejarni pod Kaliszem

Człowiek z gołemi rękami chce żyć... — Taki napozór śmieszny fakt... — „Co ta budka potrzebowała pana kosztować?" — Dobrzy ludzie — O sukurs społeczeństwa dla dzielnej jednostki



Film z klejarni Polaka Kowalskiego w Kaliszu. Od góry: „fabryczka", kocioł do gotowania kleju, i Kowalski przy pracy

Kalisz, 14 września

Na lewym brzegu Prosny, o kilometr od miasta, pojawiła się w maju b .r. budka z darni, a obok niej rusztowanie z piętrowym daszkiem. Wszystko to urządził własną pracą p. Władysław Kowalski, ogrodził drutem kolczastym i rozpoczął... wyrabiać klej pod bokiem dawnej, rozbudowanej klejarni żydowskiej, leżącej na przeciwnym brzegu.

Taki napozór śmieszny fakt „konkurencji". — Człowiek z gołemi rękami, który nazbierał odpadków desek, belek, drutów... naprzeciw rozbudowanej klejarni, z dużemi suszarniami. A jednak było w tem rozpoczęciu „fabrykacji" coś, co kazało właścicielowi okazałej klejarni pertraktować z początkującym.

— Co ta budka potrzebowała panu kosztować, p. K.?

— 6 zł 50 gr.

— Ile?

— Sześć złotych i pięćdziesiąt groszy.

— Naco panu to, p. K.? Ja panu dam 12 złotych; pan potrzebujesz zarobić 100 procent.

— Nie!

— Pan sze nie utrzyma. Taki młody człowiek może więcej zarobić. No, p. K.! Płacę bares geld.

— Nie!

I pracuje dalej w swej klejarni człowiek, który z kapitałem 6 zł 50 gr rozpoczął pracę i zarazem konkurencję bo sprzedaje swój klej po 1 zł 45 gr, gdy klejarnia żydowska po 1 zł 60 gr.

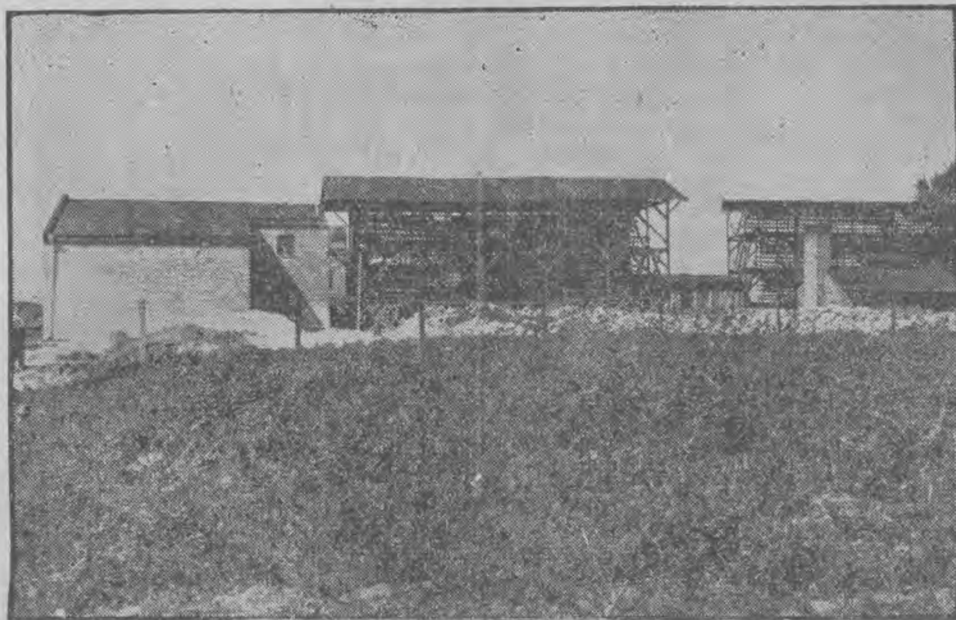
A oto historja tego „ryzykownego" przedsiębiorstwa.

Ojciec właściciela przedsiębiorstwa, murarz z zawodu, zginął tragicznie, gdy W. Kowalski był dzieckiem. Wychowany w biedzie, stawał do pracy murarskiej i zarabiał na utrzymanie siebie i matki. Bezrobocie jednak dotknęło i jego. Wówczas jedynym środkiem utrzymania stała się sprzedaż warzywa, prowadzona przez matkę. Ale to nie wystarczy na utrzymanie, grozi im eksmisja...

Jak zapracować na życie?

Pracując nad jakimś wynalazkiem, wpadł na myśl fabrykowania kleju. Ale gdzie, z czego i w czem?

Dobry człowiek, p. Wojnarowicz, darowuje mu kawałek ziemi, a nieugięty Kowalski wzniósł na nim pierwszą polską klejarnię. Lecz przyszli źli ludzie, nocą zburzyli ziemiankę. Zapłakał wtedy, ale nie uległ. Zbudował nową. Z blachy starych wiader zrobił kocioł; potem począł szukać materjału. I znów dobry człowiek, właściciel garbarni, p. T. Klimas, dał mu za bezcen 10 centnarów odpadków, z których Kowalski wyprodukował swój pierwszy klej.



Żydowska klejarnia w Kaliszu.

Wówczas to Żyd-klejarz przyszedł z opowiedzianą wyżej propozycją.

Podając do publicznej wiadomości powyższe fakty, stawiamy nasze społeczeństwo wobec pytania:

Czy dzielna jednostka, która w ciężkim trudzie pracuje na swój byt, walcząc równocześnie o wyzwolenie produkcji polskiej z pod przewagi kapitału żydowskiego, znajdzie uznanie i poparcie? Czy polscy właściciele garbarń dostarczą p. Kowalskiemu materjału, czy polscy kupcy ułatwią mu zbyt? (Klej jest lepszy, niż konkurencyjny, dzięki nowej metodzie produkcji).

Mamy nadzieję, że społeczeństwo polskie poprze jednego ze swych dzielnych pracowników, że nie dopuści do upadku jednej z najcenniejszych placówek polskiej wytwórczości, bo ta placówka powstała z najpiękniejszej woli pracy.

Byłoby hańbą dla nas, gdyby żydowski konkurent zdołał zakupić „fabrykę" Kowalskiego w razie braku poparcia, a wraz z nabyciem „fabryki" uszczuplił nietylko nasz stan posiadania, ale i nasze poczucie siły organizacyjnej.

System załamał się bezwzględnie!

Postawa Obozu Narodowego wobec wyniku wyborów jest spokojna, ale męska i zdecydowana

Poznań, 14 września.

Podczas kiedy wynik wyborów wywołał u „sanacji" najwyższe zdenerwowanie i u jednych przygnębienie, a u innych bezsilny gniew (na uboczu pozostawiamy renegackich neofitów „sanacyjnych", którzy coraz dalej posuwają się po drodze denuncjatorstwa i podżegania), — obóz narodowy przyjął wynik wyborów z radością i zadowoleniem, ale zarazem z dojrzałą równowagą i męskiem zdecydowaniem.

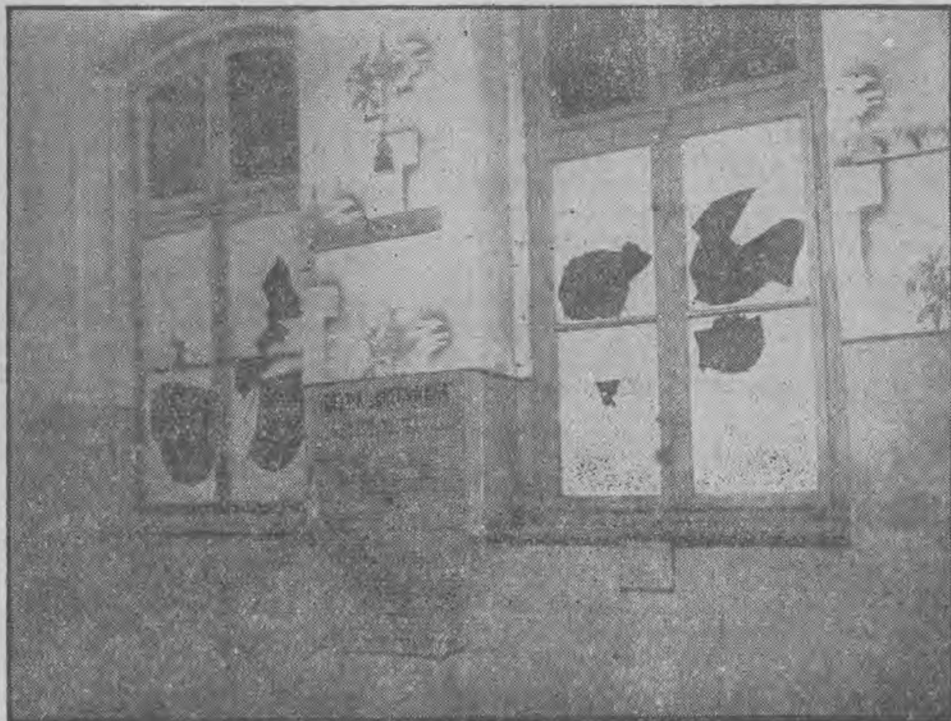
Obóz „sanacyjny" jest z równowagi wytrącony, bo był przekonany, że społeczeństwo nie zdobędzie się na protest zbiorowy przeciwko ordynacji wyborczej i systemowi politycznemu w postaci niemych głosów tych, co wybory zbojkotowali, oraz nieważnych kartek tych, co z powodu materjalnej zależności od głosowania uchylić się nie mogli.

Postawa obozu narodowego jest spokojna, ale męska i zdecydowana, bo tak, jak brzmi wymowa wyborów, a nie inaczej, oceniał on rzeczywisty stosunek społeczeństwa do tego, co się w Polsce dzieje.

Niedzielne wybory muszą mieć swoje konsekwencje. Stwierdziliśmy już na tem miejscu, że system polityczny, który wyraz znalazł w Sejmie, zbudowanym na polskiej mniejszości i na mniejszościach narodowych, że ten system w wyborach załamał się bezwzględnie. A życie idzie naprzód, nie wstecz i z prawdą tą liczyć musi się każdy mądry polityk, mądry obóz polityczny i mądry sternik nawy państwowej.

Wynik plebiscytu niedzielnego, będąc potępieniem systemu obecnego, oznacza votum zaufania dla decydującego w Polsce obozu opozycyjnego, który kierował wyborczą akcją protestacyjną, — dla obozu narodowego i jego

Echa wyborów na Śląsku



Oto „wyczyn" bojówki „sanacyjnej", która w noc przedwyborczą wybiła szyby w oknach świetlicy Stronnictwa Narodowego w Świętochłowicach.

narodowego programu.

Jest to program państwa narodowego z narodem polskim jako jego gospodarzem.

Jest to program rządów silnych, ale zarazem politycznie i społecznie sprawiedliwych.

Jest to program takiej przebudowy naszego życia gospodarczego, by było ono oparte przedewszystkiem o średnie i drobne warsztaty rolne i miejskie, i by w Polsce pracy i chleba nie brakło Polakom.

Kto na zebraniach, w pismach czy pisemkach swoich twierdzi, jakoby obóz narodowy zmierzał rzekomo do tego, co było przed majem roku 1926, do rządów t. zw. demo-liberalnych, ten albo jest głupcem albo kłamcą, bo obóz narodowy potępia ówczesne stosunki nie wiele mniej od obecnych i jest zasadniczo za rządami o władzy silnej i rozległej, którаby jednak nie przekreślała politycznej i gospodarczej kontroli działań rządowych przez ciało parlamentarne oraz swobodnej jego pracy ustawodawczej.

Program narodowy służy nie temu czy owemu odłamowi społeczeństwa, nie takiej czy innej grupie lub koterji, — program narodowy służy narodowi i państwu polskiemu jako całości w myśl wielkich i świetnych tradycyj ruchu wszechpolskiego z czasów zaborczych i przełomowych lat wojennych. Program ten tkwi głęboko korzeniami w duszy zbiorowej narodu polskiego, która domaga się jego urzeczywistnienia.

Gasnące gwiazdy

Łódź, 14 września

Spikerzy „sanacyjni", przekonawszy się, że opowieści o burzach, powodziach, oberwaniach się chmur, manewrach wojskowych i odpustach kwitowane są śmiechem i kpinami — uzgodnili między sobą inną formułę dla wytłumaczenia katastrofalnego braku frekwencji w lokalach wyborczych w dniu 8 września. Głoszą oni obecnie jednomyślnie, że zabójcza abstynencja wyborców w dniu głosowania do Sejmu jest dowodem bezwzględnego i bezgranicznego zaufania ludności do panującego reżimu. Wyborcy — powiadają mówcy i publicyści „sanacyjni" — wiedzą bardzo dobrze z wynurzeń najmiarodajniejszych osobistości, że Sejm, jakiby nie był, nie potrafi w żaden sposób wywierać decydującego wpływu na system rządzenia i politykę rządów. Co więcej, wiedzą także i o tem, że rząd bynajmniej nie pożąda gwałtownie współpracy z Sejmem, gdyż nigdy nie krył się z opinją, iż ociężała i powolnie pracująca machina sejmowa jest raczej przeszkodą, niż pomocą rządowi w jego pracach „dla dobra państwa" i w jego wysiłkach „w kierunku zwalczania kryzysu i likwidowania bezrobocia". Cóż więc dziwnego, że — mając tę świadomość — pragnęli dać wyraz swoim uczuciom bezwzględnego zaufania i całkowitej aprobaty.

Wybory dały im sposobność wyrażenia tych uczuć. Pozostali w domach, aby rząd wiedział, że z tym Sejmem może robić, co chce, gdyż oni go nie wybierali. Społeczeństwo — powiadają — wierzy tylko rządowi i nikogo więcej nie uznaje. I społeczeństwo pragnęło dać rządowi pełnomocnictwo do skasowania — jeżeli uzna to za stosowne — nawet tych skromnych przywilejów, jakie daje Sejmowi nowa konstytucja. Jednem słowem, „plebiscyt" z dnia 8 września 1935 r. przyniósł wspaniałe **zwycięstwo obozowi rządzącemu**. Przytłaczająca większość ludności, a wśród niej cała prawie ludność polska dała rządowi nieograniczone pełnomocnictwa...

Taki jest sens ogłaszanych ostatnio w prasie i zapomocą radja komunikatów interpretacyjnych. Nie dziwilibyśmy się, gdyby ten lub inny odłam obozu rządowego istotnie chciał oficjalnie uznać taką interpretację milczenia wyborców i wyciągać z tego praktyczne wnioski. Kogo Pan Bóg chce zgubić, temu rozum odbiera.

Są jednak w obozie rządzącym grupy, mające inny pogląd na sytuację, jaka powstała po ujawnieniu wyników głosowania. **Reprezentanci tych grup stwierdzają kategorycznie kompletne bankructwo działalności Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem**, tworu p. Walerego Sławka. Idea pozyskania szerokich warstw ludności do współpracy z rządem ponad „głowami" partyj, a tem samem idea zlikwidowania „partyjnictwa", była od początku źle realizowana — powiadają — i oto mamy opłakany rezultat. Ludność odwraca się plecami do nas i grobowem milczeniem odpowiada na najtkliwsze pienia z B. B. Blok Bezpartyjny nie spełnił zadania, którego się podjął, albo wogóle do niego nie dorósł. Za jedno i drugie powinien ponieść odpowiedzialność. Jak najprędzej niech się likwiduje!

Jest objawem niezmiernie charakterystycznym, że B. B. atakowany jest najgwałtowniej przez osobistości z administracji politycznej. Starostowie, szefowie wydziałów bezpieczeństwa w urzędach wojewódzkich, nawet niektórzy wojewodowie są najsurowszymi oskarżycielami Bloku. Z tego możnaby wnosić, że losy B. B. są już przesądzone i że biurokracja z góry już przygotowuje się do odparcia ewentualnego ataku zwolenników utrzymania B. B., podejmując sama ofensywę. Te bardzo silne tarcia w łonie obozu rządowego nie upoważniają jednak do żadnej nadziei na zmianę kursu polityki wewnętrznej w taki sposób, by najważniejsze postulaty ludności polskiej mogły liczyć na należny im respekt i względy. Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że **niebawem zgasną niektóre gwiazdy na firmamencie „sanacyjnym"**, że za horyzontem znikną nawet niektóre z gwiazd pierwszej wielkości, ale ewentualne nowe gwiazdy istniejącego obecnie porządku rzeczy nie zmienią. Blok padnie, ale nie dlatego, że jego idea była nonsensem, lecz dlatego, że rzekomo „fałszywie" ją realizował. Przyjdą inni i będą robili to samo w inny jakiś sposób, a w każdym razie **przy jeszcze szerszem, niż dotychczas, współdziałaniu administracji państwowej**, która ostatnio była zdania, że Blok ogranicza jej aktywność na polu działalności politycznej, czyli t. zw. „państwowotwórczej". Spodziewa się — i zapewne słusznie — że jej przypadną w udziale placówki, opuszczone przez p. Sławka i jego ludzi.



Pałac biskupi w Kielcach. Widać policyjny posterunek ochronny. Nad oknami parterowemi bocznej ściany domu widnieją dwie ciemne plamy: ślad po świętokradzkiem znieważeniu kaplicy J. E. ks. biskupa Łosińskiego. — Szyby wybite zastawiono dyktą.

Zagranicą o wyborach w Polsce

Głosy francuskie

Zbliżony do francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych półoficjalny „Temps" poświęcił wyborom sejmowym dwa artykuły wstępne w ciągu czterech ostatnich dni.

W artykule p. t. „Wyniki polskich wyborów", stwierdzono na wstępie, że niedzielne wybory do nowego parlamentu skończyły się klęską (échec) rządu i jego poczynań. Stronnictwa polityczne posiadają w Polsce istotną siłę, czego dowiodły cyfrowe wyniki wyborów, zbojkotowanych przez stronnictwa. Ordynacja wyborcza, ułożona w duchu zmienionej konstytucji, została teoretycznie potępiona. Nasuwa się więc nieodparta konieczność zmiany ordynacji wyborczej.

Zdaniem „Tempsa", formułującego swe wnioski i sądy zawsze bardzo oględnie, wybory rozbudziły w Polsce namiętności, trudne do opanowania. Teraźniejszym władcom Polski trudno będzie kontynuować politykę, naruszającą kardynalne zasady wolności, spoczywające u podstaw historji rozwoju narodu polskiego, które trudno wykreślić pociągnięciem pióra z życia wielkiego narodu posiadającego, pełne poczucie ofiarności na rzecz rozkwitu swego niepodległego bytu.

Wielki dziennik paryski „Echo de Paris" zamieszcza wiadomość o wyniku wyborów w Polsce p. t. „Wybory do Sejmu polskiego — klęską rządu" i w tym duchu zamieszcza komentarz.

Dalsze głosy francuskie podajemy według relacyj urzędowej Polskiej Agencji Telegraficznej:

Agencja Havasa w komentarzu do wyników podkreśla szczególnie sprawę frekwencji, uważając, że doświadczenie obecnej ordynacji przemawia przeciw niej. Korespondent Havasa analizuje szczegółowo wyniki wyborów, jeśli chodzi o mniejszości narodowe, podkreślając, że mniejszość ukraińska, która liczyła 21 posłów na 444 w poprzednim Sejmie, będzie silniej reprezentowana w nowym Sejmie liczbą 19 posłów na 208.

„Matin" komentuje wynik wyborów, jako porażkę grupy „pułkowników" i twierdzi, że wybory powinny zainteresować opinję francuską z punktu widzenia międzynarodowego. Wynik wyborów oznacza bowiem, zdaniem „Matin'a" — że opinja polska zmienia swój stosunek do Berlina i zwraca się w kierunku zacieśnienia współpracy polsko-francuskiej.

Zdaniem dziennika „Le Jour" stanowisko grupy „pułkowników" jest zachwiane. Dziennik uważa, że wynik wyborów oznacza wypowiedzenie się Polski przeciw paktowi polsko-niemieckiemu.

„Journal" pisze, że nie należy się dziwić, iż wyborcy okazali mało zainteresowania wyborami. (PAT.)

Głosy niemieckie

Dzienniki niemieckie, które tak przychylnie wyrażały się o nowej ordynacji wyborczej w Polsce, zapowiadając, że ordynacja ta utwierdzi reżim „sanacyjny", — obecnie są mocno skonsternowane wynikiem wyborów do Sejmu.

Wszystkie dzienniki zgodnie podkreślają niską frekwencję wyborczą i zamieszczają w związku z tem różne uwagi.

„Kölnische Zeitung" w doniesieniu z Warszawy stwierdza, że w wyniku wyborów daje się zauważyć w obozie rządowym silna konsternacja, natomiast opozycja jest bardzo zadowolona.

Wrocławska „Schlesische Tageszeitung" zamieszcza doniesienie o wyborach p. t „Klęska wyborcza w Polsce. Partja rządowa zawodzi" W komentarzu pismo stwierdza, co następuje:

„Klęska wyborcza partji rządowej jest niezaprzeczalna. Jeszcze przy ostatnich wyborach parlamentarnych w r. 1930, frekwencja wyborcza wynosiła prawie 75 proc. uprawnionych. Nowa ordynacja wyborcza rozgoryczyła nawet wielu zwolenników partji rządowej. Dla rządu wynikają z tych faktów jasne konsekwencje. W ciągu niedługiego czasu miałby przyjść nowy rząd, który prawdopodobnie zmieniłby ordynację wyborczą i w niedalekim terminie przygotowałby nowe wybory. Wybrany obecnie parlament będzie miał w tych okolicznościach tylko krótki żywot."

„Breslauer Neueste Nachrichten" podkreślają, że tylko mała część uprawnionych poszła za wezwaniem bloku rządowego i wzięła udział w wyborach. „Nawet w stołecznej Warszawie — stwierdza pismo — z jej wielkiemi rzeszami urzędników, zależnych od rządu, 70 procent ludności nie poszło do urn wyborczych, a w poszczególnych okręgach wiejskich nie głosowało nawet 80 do 90 procent."

Następnie organ wrocławski zaznacza, że frekwencja wyborcza najsłabsza była w okręgach czysto polskich, a najsilniejsza w okręgach z silnym odsetkiem mniejszości narodowych — oraz, że Niemcy poszli za wezwaniem swych władz organizacyjnych i masowo wzięli udział w wyborach.

„Hannoverscher Kurier" stwierdza, że wybory wykazały niepopularność nowej ordynacji wyborczej, która nie wytrzymała próby życia.

„Bardzo godnem uwagi jest — dodaje „Hannoverscher Kurier" —, że mniejszość niemiecka, mimo, iż nie przyznano jej żadnych kandydatów na posłów, w niezwykle silnej mierze wzięła udział w wyborach. Dowodzą tego cyfry wyborcze z polskiego Górnego Śląska."

Silny udział Niemców w wyborach w Polsce, zwłaszcza na Górnym Śląsku, Pomorzu i w Poznańskiem podkreślają też z uznaniem „Münchner Neueste Nachrichten". Pismo zaznacza, że wśród 7½ milj. głosów, oddanych w całej Polsce, jest przypuszczalnie 2—2.5 miljona głosów mniejszości narodowych. Świadczy o tem specjalnie silna frekwencja wyborcza w obszarach, zamieszkałych przez mniejszości, podczas gdy frekwencja na obszarach czysto polskich była, jak podkreśla czołowy organ monachijski, procentowo o przeszło połowę słabsza.

„Königsberger Allgemeine Zeitung" zwraca uwagę na to, że w Warszawie głosowało tylko 30 procent uprawnionych i podkreśla również silną frekwencję ludności niemieckiej. Zaznacza też „K. A. Z.", że w nowym Sejmie będą tylko 2 kobiety.

„Danziger Neueste Nachrichten" jeszcze przed niedzielą zamieściły artykuł o nadchodzących wyborach, w którym podkreślały, że jeśli frekwencja wyborcza nie dociągnie do 70 procent, to będzie to oznaczało, iż nowa ordynacja wyborcza nie znalazła aprobaty narodu polskiego.

Obecnie, po głosowaniu, „Danziger Neueste Nachr." stwierdzają, że ludność Polski nie wykazała sympatji dla systemu wyborów „autorytatywnych" i że partji rządowej nie udało się zmobilizować wyborców. Niektórzy wyborcy — dodaje pismo — wzięli udział w głosowaniu, by uniknąć nieprzyjemnych konsekwencyj, ale oddali kartki nieważne.

Na gorącym uczynku

Czołowy organ „sanacji" „Gazeta Polska" jest „zadowolona" z wyniku wyborów i na przekór wszystkim utrzymuje, że wybory jednak wygrał rząd. Kapitalna rzecz, że to twierdzenie zbija także prasa żydowska, m. in. „Hajnt", który na pytanie, czy rząd wygrał wybory, odpowiada:

„Nie. Albowiem nie przeto wyborcy pozostali w niedzielę w domu, że reżym i tak jest ustabilizowany, lub że wybory były zbyt poważne i beznamiętne, lub że Stwórca zesłał łagodny deszczyk, gdyż opozycja agitowała za bojkotem — ale poprostu przeto, że obywatel nie miał kogo wybierać: bo nie miał zainteresowania w wybieraniu między ludźmi, którzy wszyscy zostali mu narzuceni wolą reżymu, bo nie widział żadnego sensu wpływania na

skład osobowy instytucji, która będzie jeszcze bardziej bezsilna i bezwolna niż dotychczas."

I ktoby to przypuszczał, że najbliżsi sojusznicy „sanacji" Żydzi powiedzą „sanacji" gorzką prawdę...

* * *

Miarą konsternacji, jaką wybory wywołały w obozie sanacyjnym, jest artykuł „Gaz. Pol.", która udowadnia, że „wybory obecne są powtórzeniem wyborów z r. 1930". W przeciwstawieniu do „Kur. Por.", który wzorem PAT-a, zwala część winy na deszcze i złe drogi (ależ w Warszawie, w Wielkopolsce, w Łodzi, są drogi wspaniałe i właśnie frekwencja była najniższa, podczas gdy na bezdrożnem Polesiu najwyższa), „Gaz. Polska" tłumaczy, że pierwszą przyczyną „pewnej dodatkowej abstynencji" jest

„ugruntowane w społeczeństwie przekonanie o zupełnej stabilizacji stosunków. W niejednym niewyrobionym umyśle poczucie to zamienia się w wiarę w zupełną ich niezmienność. Wiarę o tyle niesłuszną, iż stałość pewnego kierunku nie wyklucza, oczywiście, rozwoju. Ale dla wielu prostaczków słuszne odczucie, iż wybory nie mogą wywołać rewolucyjnych zmian, spowodowało machnięcie ręką na udział w takich wyborach".

Wynikałoby z tego, że w Kobryniu i wogóle na Polesiu panuje brak wiary w stabilizację stosunków i dlatego „głosowano" masowo, a największą wiarę w stabilizację żywią Wielkopolska i Małopolska Zachodnia. Rozumowanie „G. P." jest śmieszne.

Oczywiście organ sanacyjny zapowiada po raz setny „nicość polityczną" opozycji. I to w chwili, gdy spadek wpływów „sanacji" przejawił się w cyfrach tak frapujących!

Katastrofalne wykolejenie pociągu

W palących się wagonach zginęło 45 osób

Jednej z ofiar katastrofy dokonał lekarz amputacji nogi zwykłym scyzorykiem kieszonkowym

Monroe (Stan Luisiana). — Pod Monroe nastąpiło wykolejenie się pociągu towarowego, co spowodowało pożar 6 wagonów - cystern z ropą.

Z pod szczątków wagonów wydobyto dotychczas 5 robotników, którzy jechali tym pociągiem „na gapę". Według słów uratowanych robotników pociągiem tym jechało jeszcze około 40 pasażerów, którzy prawdopodobnie zginęli w płomieniach.

5 rannych odwieziono do szpitala. Jednemu z nich lekarz dokonał na miejscu katastrofy amputacji nogi zwykłym nożykiem kieszonkowym.

Przed deklaracją Hitlera

Uregulowanie kwestji żydowskiej — Żydów trzeba usunąć od wpływu na losy świata

Norymberga. (Tel. wł.) Polityczne koła niemieckie interesują się sprawą treści deklaracji, którą ma wygłosić kanclerz Hitler w niedzielę przed Reichstagiem.

Hitler ma się m. in. wypowiedzieć w sprawie ostatecznego uregulowania położenia Żydów na terenie Rzeszy. Poruszona i zdecydowana w deklaracji będzie również prawdopodobnie „sprawa biurokracji", którą poruszył już kanclerz wyraźnie w swej proklamacji do narodu niemieckiego.

Berlin. (Tel. wł.) Jak informują, deklaracja niedzielna rządu Rzeszy zawierać ma również rozporządzenie, mocą którego urzędową flagą Rzeszy będzie sztandar partji narodowo-socjalistycznej, na którym widnieje swastyka. Wprowadzenie sztandaru partyjnego jako flagi państwa ma symbolicznie podkreślić jedność państwa z partją.

Mussolini zagrał w otwarte karty

Włochy nie boją się Ligi i zaatakują Abisynję

Agresywna mowa dyktatora Włoch pod adresem przeciwników — Duce zapowiada rozpoczęcie działań wojennych

Rzym (Tel. wł.) Na radzie ministrów, odbytej w czwartek Mussolini wygłosił dłuższe przemówienie, w którem złożył gabinetowi sprawozdanie z obecnego położenia politycznego w kraju i zagranicą, oraz z prac około przygotowania i wysyłki ekspedycji wojskowej do Afryki.

Przemówienia Lavala i angielskiego ministra spraw zagranicznych Hoare'a — mówił Mussolini — przyjął Rzym z wielkiem spokojem. Mussolini zapewnia, że w sporze abisyńsko-włoskim nie może być kompromisu. Rada ministrów rozważała momenty, które spowodowaćby mogły wystąpienie Włoch z Ligi Narodów. W obecnym sporze z Abisynją Włosi zmobilizują wszystkie siły faszystowskie, aby dojść do wytkniętego celu. Po dotychczasowych wysiłkach i ofiarach, jakie poniosły Włochy około organiazcji i ekspedycji i przygotowań wojskowych w kraju i w Afryce, nie ma już obecnie mowy o kompromisowem załatwieniu sporu.

Wysyłka wojsk do Afryki prowadzona będzie w dalszym ciągu i we wzmożonem tempie z uwagi na to, że przeciwnik zmobilizował wszystkie do dyspozycji mu pozostające siły, które liczebnie przewyższają wojska włoskie.

Do Libji odeszły posiłki włoskie dla wydatniejszej obrony tej kolonji oraz celem usunięcia zaniepokojenia, szerzonego tam od kilku tygodni przez uchodźców z Cyrenaiki.

Wreszcie Mussolini zapewnił, że siły włoskiej armji na morzu, lądzie i w powietrzu wystarczą, aby stawić czoło wszystkim groźbom. Włochy odpowiedzą na nie zdecydowanie, wszystko jedno, z jakiejkolwiek strony będą one pochodziły.

Negus wierzy jeszcze w Ligę Narodów...

Przemówienie cesarza Abisynji przez radjo — Belgijscy oficerowie w sztabie negusa

Londyn. (Tel. wł.) Cesarz abisyński wygłosił przez radjo przemówienie, w którem z całym naciskiem podkreślił umiłowanie Abisynji pokoju i jej zupełną niewinność w obecnym sporze z Włochami.

W zakończeniu swego przemówienia, które transmitowane było na publicznych placach przez gigantofony, cesarz wyraził nadzieję, że sprawiedliwość i ochrona Ligi Narodów zwycięży.

Bruksela. (PAT). Prasa belgijska potwierdza doniesienia angielskie, wedle których 9 belgijskich oficerów rezerwy wstąpiło do służby abisyńskiej. Oficerowie ci przybyli już do Dżibuti. Kontrakty tych oficerów, których zwolniono z obowiązku wojskowego w Belgji i którzy udają się do Abisynji na własne ryzyko, przewidują, że w razie wojny włosko-abisyńskiej będą oni pracowali w sztabie głównym negusa.

Deklaracja państw w Genewie

Genewa. (Tel. wł.) Komisarz sowiecki Litwinow wygłosił na plenum sobotniego zgromadzenia Ligi Narodów programowe przemówienie. Przemówienie to nie wywołało większego zainteresowania, tembardziej że Litwinow operował znanemi już wszystkim hasłami propagandowemi i zapewnieniami pokojowemi, podkreślając jedynie, że Liga Narodów musi dążyć do utrzymania pokoju, gdyż w przeciwnym razie cel wytknięty nie zostanie nigdy osiągnięty.

Po komisarzu sowieckim przemawiał w imieniu Małej Ententy delegat jugosłowiański Puric.

Za państwa bałkańskie przemawiał grecki minister spraw zagranicznych Maksimoff, który wyraził zadowolenie z powodu harmonijnej współpracy państw bałkańskich.

Z ramienia państw bałtyckich przemawiał łotewski minister spraw zagranicznych Munters. Zdaniem ministra Muntersa, należy zastosować w całej rozciągłości we wszystkich sporach odpowiednie przepisy paktu, a zwłaszcza art. 16 i 17 paktu Ligi, które nadają się w zupełności do zażegnywania sporów. Gdyby wszyscy członkowie Ligi Narodów byli zgodni w interpretacji przepisów wspomnianych dwóch artykułów, nie potrzebaby szukać dalszych nowych gwarancyj bezpieczeństwa międzynarodowego.

Flota polska rośnie

Gdynia. (Tel. wł.) W dn. 14 b. m. odbyła się w Gdyni w obecności członków rządu uroczystość przekazania polskiej marynarce handlowej polskiego transatlantyka „Piłsudski".

Walasiewiczówna pobiła rekord świata

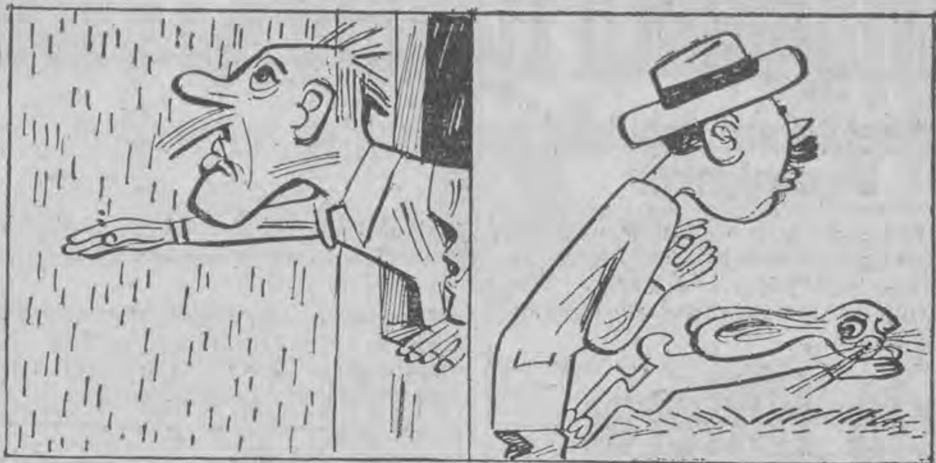
Czeladź. (Tel. wł.) W ramach ogólnopolskich zawodów lekkoatletycznych, zorganizowanych przez Czeladzki K. S., startowała Walasiewiczówna.

Doskonała sprinterka jeszcze raz zadokumentowała swą klasę, bijąc rekord świata w biegu na 250 m. wynikiem 30.8 sek. W biegu na 100 m. Walasiewiczówna wyrównała rekord świata, przebywając trasę w czasie 11.7 sek.

Entuzjazm publiczności na wieść o doskonałych wynikach „najszybszej kobiety świata" był ogromny.

Dlaczego nie udały się wybory

Według wyjaśnień prasy „sanacyjnej“ skombinował Grus



Deszczyk rosi — rzecze Maciej — widać Boża wola,
Nie mogę iść na wybory, nie mam parasola.

Zając przebiegł mu przez drogę, złowrożebna bestja.
Że nie poszedł na wybory to już jasna kwestja



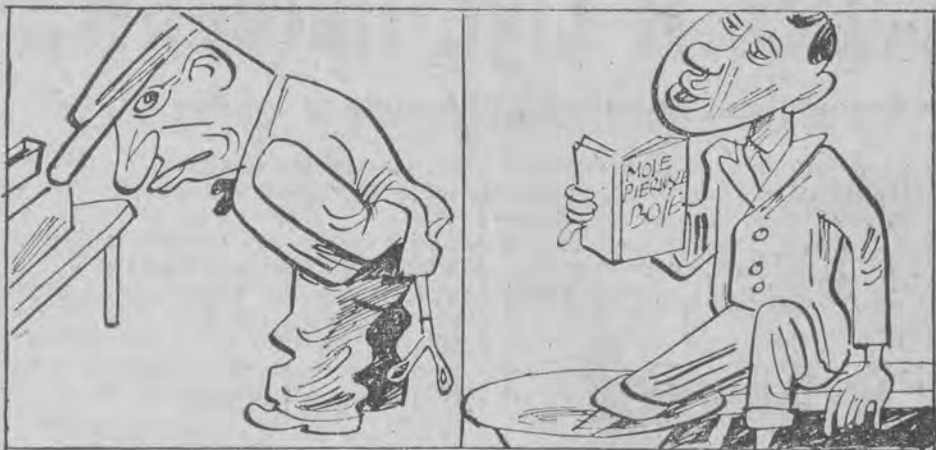
Dziury w portkach, ano trudno trzeba siedzieć w domu
W takich portkach nie pokażę przecież się nikomu.

Nic gorszego gdy człowieka bolą czasem zęby.
Trudno chodzić na wybory, kiedy bania z gęby.



Pan Hilary na wybory był już gotów z rana,
Gdy mu nagle przeszkodziła wizyta bociana

Smutne, gdy los prześladuje wyborczego człeka,
Franuś Pępek szedł do urny, gdy wylała rzeka.



A to trzeba mieć już pecha! rzecze Jan wylękły.
Bo mu tuż przed samą urną podłe szelki pękły.

Nie ma męki kto nie cierpiał nigdy na odciski
Wskutek tego pan Pafnucy nie mógł oddać „kryski“.



Tego znowu katar złapał, cały dzień przepsikał.
A gdy poszedł na wybory lokal się zamykał

Walentego powstrzymała znowu słabość taka,
Że przez cały dzień używać musiał „ekspresiaka“.

Rozmówki Piotra z Pawłem

Z miastaście, a głupiście...

Dwaj przyjaciele prof. Wacława Makowskiego, p. Piotr i p. Paweł, którzy dotychczas setnie kłócili się z sobą w rozmowach o wyborach, pogodzili się ostatnio („Gazeta Polska“, nr. 245) w potępieniu tych, którzy woleli nie głosować w obecnych wyborach. Nawiasem mówiąc, zgoda, jak nieraz w Polsce bywa, nie wyszła im na dobre Dodając sobie wzajemnie ducha, zrobili się strasznie prostaccy. Roi się w ich... wymianie poglądów takiemi wyrażeniami w stronę przeciwników, jak: brać za kark i tłuc ich płaskim łbem o ziemię, szumowiny, reszty odpadków niewoli, przybłędy, obłuda, skończą w rowie itp.

— Dziwnych znajomych ma prof Makowski!

Tak sobie pomyślał p. Prot i postanowił raz jeszcze wtrącić się w rozmowę p. Piotra z p. Pawłem.

P a w e ł: Państwo potrzebuje pieniędzy, aby mnie dostarczyć swojej opieki — moim obowiązkiem jest płacić podatki. Państwo potrzebuje ludzi, aby mnie obronić przed obcą przemocą — moim obowiązkiem jest pełnić służbę w szeregach żołnierskich. Państwo potrzebuje ładu, porządku prawnego, kontroli społecznej, dobrej rady i zwraca się do mnie, abym wskazał ludzi, — moim obowiązkiem jest dać swój głos... Jakaż jest różnica między tym, kto nawołuje innych do niepłacenia podatków, do unikania służby wojskowej, a tym, kto nawołuje do bojkotu wyborów?

P i o t r: Wybory do Sejmu i do Senatu są taką samą postacią udziału obywatela w życiu zbiorowem państwa, jak służba wojskowa, albo płacenie podatku... Kto tego nie czyni, ten nie spełnia swego obowiązku wobec państwa...

P r o t: Nie podniecajcie się przytakiwaniem sobie nawzajem. Gdyby któryś z was poszedł do P. K. U. i powiedział, że ma taki sam obowiązek służby wojskowej, jak głosowania w wyborach, kazałby go komendant tego P. K. U. z miejsca zamknąć do kozy. Gdyby któryś z was powiedział w urzędzie skarbowym, że ma taki sam obowiązek płacenia podatków, jak głosowania w wy orach, kazałby go naczelnik urzędu, po ściągnięciu podatku, wyrzucić woźnemu za drzwi, żeby nie siał zgorszenia w urzędzie. I nicby wam nie pomogło powoływanie się na p. Wacława Makowskiego, profesora prawa w stolicy państwa, który, choć przewodniczył w komisji konstytucyjnej, najwidoczniej nie zna ani konstytucji, ani ustaw wyborczych. Ale komendant P. K. U. wie doskonale, że, jak art. 91-szy dawnej konstytucji, tak art. 61-szy nowej powiada: wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej. A naczelnik urzędu skarbowego wie doskonale, że, jak art 92-gi dawnej konstytucji, tak art. 6-ty nowej powiada: obywatele winni są państwu spełnianie nakładanych przez nie obowiązków. Obaj zaś wiedzą, że ani konstytucja, ani ustawy wyborcze nie zawierają obowiązku czy przymusu głosowania. Więc bądźcie ostrożni i nie buntujcie ludzi przyrównywaniem obowiązku służby wojskowej lub płacenia podatków do rzekomego obowiązku głosowania, bo was przymkną, a wtedy nawet prof. Makowski was nie obroni. Widzicie, Piotrze i Pawle, z miasta-ście, a głupi-ście...

Lecz p. Paweł i sam już potrosze zmiarkował, że coś tu jest nie w porządku.

P a w e ł: Więc dlaczego nie wprowadzić pod groźbą kary przymusowego udziału w wyborach?

P i o t r: Głos obywatelski musi być wolny, musi wynikać z przekonania, nie ze strachu.

P r o t: Znowu, panie Piotrze, chcesz nabić biednego Pawła w butelkę. Wszakże ten Paweł bardzo słusznie cię pyta: skoro tak niedawno uchwalono ustawy wyborcze, a już wtedy z oświadczeń stronnictw dobrze wiedziano, że będą zwolennicy powstrzymania się od głosowania, dlaczego to pp. Makowski, Car i Podoski nie wprowadzili przymusu głosowania? A ty mu na to odpowiadasz, że właśnie w tym wypadku, po raz pierwszy od lat dziewięciu, ci prawodawcy zatroszczyli się o... wolność głosu obywatelskiego. Dlaczego nie mówisz prawdy? Mogliście wprowadzić przymus głosowania, ale nie chcieliście, bo obliczyliście sobie, że przeciwnicy wasi nakryliby was czapkami w głosowaniu, i, gdyby już musieli głosować, przebieraliby między waszymi pierwszymi i dalszymi kandydatami, jak w koszu ulęgałek, a najpewniej oddawaliby głosy t. zw. nieważne, wedle art. 68-go ustawy wyborczej, w takiej ilości, że t. zw. wybranym wstydby było chodzić po świecie, a szczególnie po okręgu. Więc zupełnie świadomie, dla własnej wygody, nie wprowadziliście przymusu głosowania, a teraz udajecie oburzonych.

Ale biedny Paweł, doszczętnie już ogłupiony szeregiem rozmów z Piotrem, wraca do swego:

P a w e ł: Napewno wielu jest takich, którzy chcieliby najostrzej napiętnować tę dezercję od podstawowego obowiązku obywatelskiego, najostrzej i najdotkliwiej.

P i o t r: Rozumiem twoje oburzenie, Pawle...

P r o t: Oburzenie może rozumiesz, bo starasz się je wzniecać podżegawczo, ale ustawy, którą zachwalasz, nie rozumiesz. Ta ustawa nietylko nie zawiera żadnego przepisu o przymusie głosowania, ale wprost przewiduje, niemal zachęcająco, słaby udział głosujących. Wszakże bowiem każdy ze 104 okręgów ma około 200.000 uprawnionych do głosowania, każdy wyborca głosuje na dwu posłów, a art. 73-ci ustawy wyborczej postanawia, że 10 tysięcy głosów wystarcza do wyboru. Jeżeli dla wybranych wystarczy 10.000 głosów, a na przepadłych wszystkich razem odliczy się choćby 20.000 lub 30.000 głosów, dojdzie się do 40.000 lub 50.000 głosów razem, czyli do 25 proc. uprawnionych, a 75 proc. niegłosujących. Taki stan rzeczy przewiduje ustawa. I słusznie. Jeśli bowiem prawo wybierania, zachowane nawet w nowej konstytucji w art. 32 i 33, dano w okręgu tylko 100 osobom uprzywilejowanym, które wyznaczają kandydatów, a reszcie z tych około 200.000 dano jedynie prawo głosowania na wyznaczonych im kandydatów, należało oczekiwać, że będą woleli wogóle nie głosować. Więc ustawa to przewidziała i do wyboru wystarcza jedna dwudziesta głosów ogólnej liczby uprawnionych do głosowania. Widzicie, Piotrze i Pawle, jaka to sprytna ustawa. A wam mówiłem: z miasta-ście, a głupi-ście... Na wsi prosty człowiek wam powie, że każdy chce móc sam sobie wybrać. Powiadają tam: wół lubi trawę, a osioł pokrzywy. Wół, jeżeli mu dać trawę, zostawi pokrzywy. Ale, jeżeli mu dasz same pokrzywy, nie ruszy tego. Bo jest wołem, a nie osłem.

Piotr i Paweł spojrzeli na Prota, jakby chcieli powiedzieć:

— A toż to dopiero wół!

I poszli głosować.

STANISŁAW STROŃSKI



Dużo jeszcze było takich coby wybierali,
Tylko że się dnia wyborów już nie doczekali.

Nic dziwnego, że Sanacja pęka dziś ze złości.
Coraz trudniej z wyborami — łatwiej łamać kości.

Wrzesień
15
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: M. B. B., Nikodema
Poniedziałek: Kornela i Cyprjana
Kalendarz słowiański
Niedziela: Budzymiła
Poniedziałek: Sędzisława
Słońca: wschód 5,25 zachód 18,10
Długość dnia 12 godz. 45 min.
Księżyca: wschód 18,40 zachód 9,13
Faza: 3 dzień po pełni.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów od 10—12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Koprowskiego, Nowomiejska 45. Prawkowskiej, Brzezińska 56. Rozenbluma, Śródmiejska 21 (żydowska). Bartoszewskiego, Piotrkowska 95. Skwarczyńskiego, Kątna 54. Czyńskiego, Rokiemska 53.

Pogotowie: Tel. 102-90.
Straż ogniowa: Tel. 8.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski (Śródmiejska 15) 5 pp.: „Wróg ludu". — 8.30 w. „Mysz kościelna".
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) 2 przedst. o 4,30, 8,15 „Skalmierzanki".
Cyrk „Sport-Palace" (Narutowicza 61). Dalszy ciąg turnieju walk francuskich, pocz. o godzinie 8,45.

KINA ŁÓDZKIE

Adria-Metro — „Noce wiedeńskie".
Bratnia Strzecha — „Adjutant Jego Wysokości".
Grand Kino — „Bengali".
Corso — „Imitacja życia".
Capitol — „Hrabia Monte Christo".
Czary — „Niebieskie ptaki".
Mewa — „Symfonja życia".
Miraż — „Azef".
Mimoza — „Świat się śmieje".
Oświatowy — „O czem śnią dziewczęta".
Ludowy — „Jej szampańska noc".
Przedwiośnie „Serce Indjanki".
Palace: — „Syn marnotrawny".
Rakieta — „Ostatnia miłość".
Stylowy — „Audjencja w Ischlu".
Zachęta — „Miljon na ulicy".

NOTUJEMY

Z Kursów Zawodowych A. Karbowiakówny. *W dzisiejszych czasach, kiedy kryzys objął prawie wszystkie gałęzie pracy, jedyną gwarancję zabezpieczenia bytu kobiecie daje jeszcze praca zawodowa.* Gruntowne przygotowanie do takiej pracy zdobyć można na zatwierdzonych przez Ministerstwo W. R. i O. P. kursach kroju, szycia i modniarstwa A. Karbowiakówny w Łodzi, ul. Sienkiewicza 89, m. 6. Kancelarja kursów przyjmuje zapisy na następujące działy: modniarstwa (nauka kapelusze), kurs kroju i modelowania dla krawczyń, kurs kroju i szycia dla potrzeb domowych. Dla Pań pracujących specjalne komplety wieczorowe. Kończące kurs otrzymują świadectwa.

Kup los w najszczęśliwszej kolekturze I. Błaszczyka — Łódź, Brzezińska 1. W tej kolekturze w siódmym dniu ciągnienia padło 50 000 zł na Nr. 131 793, będący w posiadaniu **4-ch biednych robotników chrześcijan.**

Losy do I kl. 34 Lot. Państw. już są do nabycia.

KRONIKA SPORTOWA

Tylko trzy kluby. W dniu 10 września upłynął termin zgłoszeń do drużynowych mistrzostw Łodzi w boksie. Do mistrzostw tych zgłosiły się tylko trzy kluby, a mianowicie I. K. P. Hakoah i Kaliski Klub Sportowy. Mistrzostwa rozpoczną się w dniu 6 października i rozgrywane będą w następujących terminach: 13 i 27 października oraz 3, 10 i 15 listopada. W tegorocznych spotkaniach każdy klub będzie walczył po dwa razy ze swym przeciwnikiem.

Jugosłowianie w Łodzi? W Warszawie odbywa się obecnie międzypaństwowe spotkanie tenisowe Polska—Jugosławja. W związku z pobytem gości jugosłowiańskich w Polsce zarząd P. Z. L. T. postanowił zaproponować Łodzi rozegrania spotkania Łódź—Zagrzeb. Spotkanie to odbyłoby się w dniu 18 bm. tj. w nadchodzącą środę. Drużynę łódzką zasiliłby Witman a nawet Tłoczyński. Tylko w tym wypadku nie byłby mecz Łódź—Zagrzeb lecz Warszawa—Zagrzeb.

KRONIKA WYPADKÓW

Ofiary kryzysu. Na ul. Brzezińskiej usiłował odebrać sobie życie przez zażycie nieznanej trucizny 39-letni Kazimierz Marczak, bezdomny i bezrobotny. Lekarz pogotowia skierował desperata do szpitala.

Na klamce od drzwi w swem własnem mieszkaniu przy ul. Przędzalnianej 48 powiesił się 50-letni Jan Kryczmanik. Lekarz pogotowia stwierdził zgon. Desperat odebrał sobie życie z nędzy.

Poparzenie. W mieszkaniu swem przy ul. Kilińskiego 248 w czasie rozpalania ognia w piecu spowodowała wybuch nafty w butelce, podczas nalewania na palenisko, Genowefa Tysman i odniosła poparzenia całego ciała. Poparzoną umieszczono w szpitalu.

Samobójstwo przemysłowca. Onegdaj w godzinach wieczornych wystrzałem z rewolweru usiłował pozbawić się życia 27-letni Zygmunt Kostrzewski, właściciel fabryki wyrobów jedwabnych. Kostrzewski fabrykę tę odziedziczył po swym ojcu, który zmarł przed dwoma miesiącami, pozostawiając żonę i troje dzieci. Kierownictwo objął najstarszy z synów Zygmunt, lecz przez cały czas borykał się z dużemi trudnościami, gdyż przedsiębiorstwo było niewielkie i z trudem walczył o egzystencję, dławiony przez wielkie zakłady. Onegdaj sekwestrator urzędu skarbowego opisał wszystkie warsztaty i całe urządzenie. Kostrzewski nie widząc ratunku dla siebie i rodziny **zamknął się w gabinecie** i strzelił sobie w pierś. Kula utkwiła w osierdziu.

I tak też się dzieje...

Delegat robotniczy broni interesów... fabrykanta

Łódź, 14. 9. Na terenie żydowskiej fabryki A. Prussaka (Gdańska 137/9) pracują robotnicy, którzy należą do trzech związków zawodowych, a mianowicie: „Pracy Polskiej", związku „Praca" (Główna 31) i Związku Klasowego.

Każdy z wymienionych związków ma pośród robotników swego delegata. Delegatem „Pracy" (NPR) jest na terenie tej fabryki p. Czerwiński, który — jak mówią robotnicy — „kumając się z fabrykantem, Żydem, działa często na szkodę robotników".

Od szeregu lat robotnicy firmy Prussak są wyzyskiwani do najwyższego stopnia. Niewypłacanie i zatrzymywanie zarobków, należnych robotnikom, jest na porządku dziennym. Robotników, którzy upominają się o swoje prawa, wyrzuca się z pracy na bruk, w czem pomaga fabrykantowi delegat NPR., p. Czerwiński, jak to miało miejsce z członkiem „Pracy Polskiej", Władysławem Sekułą.

W przędzalni wyżej wymienionej fabryki pracuje kilkunastu członków „Pracy Polskiej", którzy, nie mogąc się pogodzić z takim stanem rzeczy, postanowili bronić się przed wyzyskiem fabrykanta i przed sekundującym mu w tem delegatem Czerwińskim. W tym celu zwołano zebranie, na którem większością głosów wybrani zostali na delegatów: członek „Pracy Polskiej" p. Antoni Malec i p. Stachurski ze Związku Klasowego.

P. Czerwiński, widząc, że usuwa mu się grunt pod nogami i że traci wpływ na robotników, chwycił się innego sposobu utrącania buntujących się przeciw jego robocie osób. Dobrawszy sobie do pomocy paru wspólników, grozi robotnikom, powołując się na wpływy, jakie posiada u fabrykanta, Żyda, że jeśli się niezwłocznie nie zapiszą do N. P. R., zostaną wydaleni z pracy.

Czy zacietrzewienie partyjne p. Czerwińskiego nie posuwa się przypadkiem za daleko i czy godzi się dla swych prywatnych interesów i celów wiązać się z wyzyskującym robotników fabrykantem, zamiast ich właśnie bronić przed nim?

Oto do czego doszliśmy: delegat, który powinien mieć za zadanie obronę interesów robotniczych, nie waha się, gdy wchodzą w grę interesy partji czy osobiste, pomagać fabrykantowi w wyrzucaniu robotników na bruk.

Teatry popularne łódzkie u progu sezonu

Łódź, 12. 9. W środę 11 b. m. odbyło się w Teatrze Popularnym (Ogrodowa 18) uroczyste przedstawienie inauguracyjne sezonu 35/36.

Po przerwie letniej Teatry Popularne cieszące się sympatją szerokiego ogółu publiczności łódzkiej, znów otwierają swoje gościnne podwoje. Zbyteczne jest tu mówić, jak wielkie znaczenie mają dla naszego miasta, zamieszkałego przez olbrzymią większość robotników i rzemieślników właśnie tego rodzaju teatry.

Teatry Popularne dowiodły w ciągu całego swego istnienia, że są dla Łodzi potrzebą wprost organiczną, jedyną prawie furtką, przez którą zahukany robociarz, niezamożny inteligent czy rzemieślnik może wejść do świątyni sztuki, bogacić i kształcić swój umysł i mieć rozrywkę po całodziennej ciężkiej pracy.

Dobór granych sztuk, w którym wielki nacisk kładziono na zapoznanie społeczeństwa z kulturą narodową, wysoki poziom artystyczny sprawiły, że publiczność łódzka zżyła się z Teatrami Popularnemi, darzy je pełną sympatją, że tak można powiedzieć wzięła je do serca. Że tak jest, w pierwszym rzędzie należy przypisać zasłudze kierownictwi Teatrów Popularnych w Łodzi w osobie p. dyrektora Mieczysława Winklera, który kierując teatrami od 1932 r. nie szczędził pracy i wysiłku, aby te placówki kultury i sztuki podnieść do obecnego poziomu.

Nie wątpimy, że i w tym sezonie Teatry Popularne staną na wysokości zadania.

Ze swej strony życzymy Teatrom Popularnym w Łodzi na progu nowego sezonu jak najpomyślniejszego rozwoju i jak najbardziej owocnej pracy dla dobra miasta.

Jako pierwszą sztukę w nowym sezonie teatralnym znacznie powiększony zespół artystów odegrał krotochwilę ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. W. Kamińskiego p. t. „Skalmierzanki" z udziałem pp. Przeradzkiego Zbigniewa (hrabia Żurosław), Wintera Stefana (pułkownik), Jurdzińskiej Lody (hrabina), Nawrockiego (bakalarz), Saby Zielińskiej (Marcinowa), Rostańskiej Lili (Dosia) i Chorzewskiego Karola w kapitalnej roli zduna Pieprzyka. Żywe i wesołe akcje, doskonała bez wyjątku gra artystów, piękne, żywiołowe tańce krakowskie, bogate ilustracje muzyczne pod bat. p. Bursy, sprawiły, że „Skalmierzanki" zostały przyjęte przez tłumnie zgromadzoną publiczność owacyjnie i z pełnem zadowoleniem. Znać, że p. reż. Bielecki nie żałował trudu.

Na specjalną uwagę zasługują przepiękne, bogate i pomysłowe dekoracje, dzieło art. mal. Rysiewskiego, znanego już dobrze bywalcom Teatrów Popularnych ze świetnych dekoracyj w ubiegłych sezonach.

Radzimy wszystkim naszym Czytelnikom pójść na „Skalmierzanki".

Nowe oszustwa

Łódź, 13. 9. — Kilku mieszkańców Łodzi, m. in. zaś p. Piękniewski, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 17, wniósł skargę do urzędu prokuratorskiego przeciw Krakowskiej Kredytowej i Dyskontowej Spółdzielni, spółka z ogr. odp. w Krakowie, Rynek Główny nr. 33.

Firma ta, o szumnej nazwie, rozsprzedawała na raty obligacje państwowej pożyczki premjowej, dolarowej i innych, w cenie 77 zł za sztukę.

Mimo wpłacenia pełnej należności przed dwoma i trzema laty, spółdzielnia nie nadesłała obligacyj.

Jeden z zainteresowanych zwrócił się do adwokata, który wystosował pismo do spółdzielni, która w odpowiedzi nadesłała pismo, wyjaśniające, że zainteresowany nie dopłacił jeszcze 12 zł z tej racji, że nadsyłano mu różne pisma i broszury, za które policzono 12 zł z kwot nadesłanych na poczet należności za obligacje.

Jak się okazuje, pismo, wystosowane jeszcze w maju 1935 r., spółdzielnia wysłała, znajdując się już w stadjum likwidacji. Mimo to zainkasowano 12 zł. Stempel odciśnięto cały na piśmie za wyjątkiem słowa „likwidacji". Następnie jednak wobec ponownego nacisku nabywców oświadczono, że spółdzielnia znajduje się w likwidacji, że nadesłanie obligacyj nastąpi w miarę możności i t. p.

Dotąd okazało się jednak, że pokrzywdzonych nabywców w okolicy Łodzi i w mieście jest setki i nikt dotychczas mimo zapłacenia pełnej sumy nie otrzymał swoich należności. Na skutek złożonej skargi wdrożone dochodzenie ujawni, czy poza nazwą spółdzielni nie kryją się, jak zwykle, pomysłowi oszuści z wybranego narodu. (k)

KRONIKA POLICYJNA

Nieudały występ. Przy zbiegu Południowej i Kilińskiego zatrzymany został zawodowy złodziej kieszonkowiec Symcha Gruber, w chwili gdy swemu współwyznawcy Aronowi Cymbałowi usiłował wyciągnąć z kieszeni portfel z 400 zł. Grubera osadzono w areszcie do dyspozycji sądu.

Żydowskie geszefty. W mieszkaniu Arona Aronowicza przy ul. Łagiewnickiej ujawniono tajny dom nierządu prowadzony przez Aronowicza **oraz jego córkę Dynę. Sutenerzy utrzymywali** trzy prostytutki Polki, od których prócz należności za mieszkanie, za jedzenie, opranie i t. d. odbierali połowę zarobków. Zastano w mieszkaniu Aronowiczów nawet nieletnie, które pomysłowa Żydówka wciągnęła w swe sieci. Oboiga Aronowiczów osadzono w więzieniu.

Kradł w sądzie. W bramie gmachu sądu grodzkiego w Łodzi przy ul. Cegielnianej został ujęty na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej złodziej 28-letni Zbigniew Pawcz. Zamierzał on w tłoku wyciągnąć jednemu z interesentów przybyłych do sądu portfel oraz złoty zegarek kieszonkowy. Manewr ten został spostrzeżony i złodzieja przy pomocy dyżurnego **policjanta ujęto i osadzono w areszcie.**

W kilku słowach

W dniu 9 kwietnia przy ul. Strzelców Kaniowskiech 8 Ludwik Wolski podczas sprzeczki z żoną Leokadją chwycił nóż kuchenny i pchnął żonę w serce, tak, że padła trupem. Zabójca stanął przed sądem okręgowym w Łodzi, który badał kwestję jego poczytalności. Biegli stwierdzili, że mimo, iż jest on syfilitykiem i nerwowo chorym, jest świadom własnych czynów. Sąd skazał Wolskiego na 4 lata więzienia.

*

Wczoraj otrzymało wymówienie 300 robotników, którzy zatrudnieni byli przy regulacji rzeki Ner i Łódki, poza granicami miasta. Termin wypowiedzenia upływa z dniem 28 bm. Kierownictwo robót redukcję tłumaczy brakiem kredytów na dalsze kontynuowanie pracy.

*

W początkach br. w łódzkiem starostwie grodzkiem ujawniono nadużycia, jakich dopuszczał się kierownik wydziału aprowizacji Żyd Artur Rein. W wyniku dochodzeń Rein został zwolniony i sprawę skierowano do sądu okręgowego w Łodzi, który na dzień 1 października br. wyznaczył rozprawę przeciwko Reinowi. Rein, który popularnie nazywany był „sędzią", oskarżony jest o pobieranie łapówek, a w charakterze świadków wezwano kilkunastu właścicieli piekarń.

*

W mieszkaniu przy ul. Sierakowskiego 5 Kazimierz Krzeszewski znajdując się w stanie podchmielonym uderzył małżonkę młotkiem w głowę. Gdy padła zemdlona skopał ją, powodując wewnętrzny wylew krwi do jelit. Ranną w stanie agonji przewieziono do szpitala. Krzeszewskiego aresztowano.

*

W Łodzi wybuchł strajk czeladników krawieckich, którzy domagają się podwyższenia płac o 30 procent i zawarcia umowy zbiorowej. Strajkuje około 500 czeladników. W ciągu dnia wczorajszego zanotowano kilkanaście wypadków napaści, na zakłady i poszczególnych mistrzów. Strajkujący oblewali gryzącemi płynami lub brudzili odzież, wybijali szyby, a nawet w kilku miejscach pobili mistrzów. Policja aresztowała kilka osób. Kilkanaście osób pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Wyjaśnić należy, że wśród strajkujących większość stanowią czeladnicy żydowscy.

*

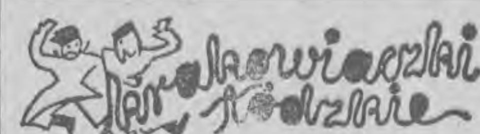
W dniu 8 sierpnia rb. podpisana została umowa zbiorowa dla przemysłu metalowego w Łodzi. Mimo to, przemysł nie honorował warunków i zmniejszał płace robotników. Na tym tle wybuchł obecnie ostry zatarg. Na 15 bm. zwołane zostało walne zebranie metalowców na którem ma być uchwalony wniosek pod adresem przemysłu, przyczem w razie nieuwzględnienia żądań, metalowcy grożą strajkiem.

*

Sąd okręgowy w Łodzi zakończył ostatecznie rozprawę przeciwko Hipolitowi Ludwikow. Piątkowskiemu i Edwardowi Kowalskiemu, oskarżonym o nadużycia przy organizowaniu wycieczek zbiorowych Związku Rezerwistów. Ogłoszenie wyroku zapowiedziano na poniedziałek, 16 bm. godz. 20.

*

Policja łódzka zatrzymała przy ul. P. O. W. Szaję Aronowicz i Zraela Adlera, którzy nieśli w woreczkach kilkaset sztuk falsyfikatów 2 i 5 złotowych. Wyjaśnili oni, że falsyfikaty nabyli oni u Jankla Millera z ul. Spacerowej 3 w cenie 50 groszy za falsyfikat dwu złotówki i jeden złoty za falsyfikat pięcio-złotówki. U Millera w czasie rewizji znaleziono kilkaset gotowych monet, oraz narzędzia i przybory, wskazujące, że zajmował się on wyrobem falsyfikatów. Wszystkich trzech aresztowano.



Miało być radości
I triumfu wiele
Z okazji wyborów
W pamiętną niedzielę.

Lecz Piotr — klucznik Boży —
Nie wiem czy z przekory
Spuścił z niebios deszczyk
I skropił wybory.

Tak się jakoś stało,
Że owej niedzieli
W kolegjach wyborczych
Z nudów w karty rżnęli.

Przyszło żydków paru
Kilku dygnitarzy
Kilku od koryta
No i komisarze.

Naród zaś w milczeniu
Patrzył na to dziwo,
Zmieniając wybory
W płajtę przeraźliwą.

A teraz, o rety
„Sanatorzy" wrzeszczą,
Że wybory wzięły
W łeb z powodu deszczu.

Teraz się na Piotra
Złoszczą ile wlezie.
Może będą chcieli
Zamknąć go w Berezie?

Kade.

POTĘPIEŃCY
POWIEŚĆ SENSACYJNA

„Korona z kwiecia"

Był skwarny dzień sierpniowy. Słońce, przyświecające w całym blasku majestatu swojego od rana do trzeciej po południu, tak rozpaliło bruki uliczne, tak rozgrzało każdą aleję i skwer, że nieszczęśliwi mieszkańcy miasta, zmuszeni do chodzenia jakby po rozżarzonych węglach, narażali się na tortury szalone, a tem dokuczliwsze, że nie zapewniające bynajmniej aureoli męczeńskiej.

W dali, na ozłoconych słońcem wybrzeżach pięknej Anglji, jaśniały skały morskie, jakby wspinające się ku zarumienionym sklepieniom nieba, niepowleczone najmniejszą chmurką, niewielkie zaś fale bardziej niż firmament niebieski odbijały jaskrawo od brzegów, pokrywając srebrzystą pianą żółty jak bursztyn piasek.

Poza tym zastępem skał — zalegały obszerne pola, kołysane zbożem, tak szybko dojrzewającem pod promieniami słońca, iż każdy kłosek wydawał się, jakby był wyrobiony ze szczerego złota.

Któżby w taki czas prześliczny chciał więzić się w Londynie? Zostawał w nim ten chyba, kogo zmuszała do tego żelazna, nieubłagana konieczność.

Ktoby inny pozostawać chciał w ogromnem, z kamienia i cegły zbudowanem więzieniu, gdy w dali, na wybrzeżu, rozkosznie zacienionem, stały prześliczne domki, gotowe do roztwarcia czarownych swoich podwoi każdemu, kto był w stanie płacić? Ktoby był takim warjatem, żeby chciał dusić się w tem mieście, gdzie porozkładane na straganach przywiędłe owoce, okopcone dymem, puszczanym z krótkich fajeczek przekupniów, były jedynym dowodem trwającego lata, kiedy tam, w prześlicznych ogrodach, te same owoce, łącząc ponętne zapachy swoje z cudowną wonią kwiatów, oczekiwały z upragnieniem na zerwanie? Ktoby chciał dobrowolnie siedzieć teraz w Londynie, gdzie czyste, letnie powietrze, rozlewające się w dali tysiącem rozkosznych zapachów, zanieczyszczone było wyziewami zepsutych ryb, gnijących jarzyn, mięsem w kuchniach przyprawianem, obrzydłą wonią kości, palonych w fabrykach, mydłem, gazem, asfaltem? Kto chciałby siedzieć w tę porę w Londynie, gdy w podwórkach i uliczkach można było palcem namacać cholerę, pod postacią obrzydłych miazmatów, unoszących się wszędzie we wstrętnej, dusznej atmosferze wielkomiejskiej? Ktoby chciał pozostawać w Londynie, gdy tam, w dali, każde poruszenie morza brzmiało muzyką, rozlegającą się wśród przepełnionego zapachami powietrza, gdy tam, w dali — białe żagle statków, srebrzone jasnemi promieniami światła dziennego, wabiły ku złocistym szlakom, które słońce rysowało na wodzie?

Ktoby chciał pozostać w mieście, gdy, wyrwawszy się od zajęć swoich codziennych, mógł odpocząć spokojnie na błyszczącem wybrzeżu, w każdem kąpielisku angielskiem, gdzie młode chłopaki zanurzają się po kolana w wodzie, a młode, uśmiechnięte dziewczęta bawią się jak dzieci z falami, kapryśnemi coprawda, ale nigdy nie tak zmiennemi i niestałemi, jak ich kokietujące osóbki?

Ktoby chciał pozostać w Londynie w ten prześliczny czas sierpniowy, gdy cholera była w pełnym rozwoju, gdy co krok obijały się każdemu o uszy najrozmaitsze historje, co krok — to wiadomość o nagłym jakimś zgonie?

Któż mógł w takim czasie pozostawać w Londynie prócz biedaków, nie mających pieniędzy na opłacenie kolei i wynajęcie wspaniale umeblowanych mieszkań, kosztujących tygodniowo bajeczne sumy, dla tych zwłaszcza, co niezawsze mają osiemnaście pensów tygodniowo, aby kąt jakiś, gdzieś bodaj na strychu lub w suterenie opłacić?

Biedacy tylko, co wyciągnęli białe losy na loterji życiowej, pozostawać musza na gnieżdżeniu się w zacieśnionych podwórzach domów, których obrzydły wygląd, których zapachy nędzy nie bywają narażane na spojrzenia ludzi, wychowanych przyzwoicie.

Któż inny, oprócz nędzarzy, zdecydowałby się na pozostawanie w Londynie, w tym labiryncie z cegieł, pomiędzy motłochem istot ludzkich, co już nawet wygląd ludzki straciły w ciągłej walce o suchy kawałek chleba, który dzieciom „dobrze urodzonym" za karę się podaje?

Do licznych zapaśników tej walki, do grona nędzarzy, co o codzienny kawałek chleba staczali takie zacięte boje, jakie bogaci o tytuły, honory lub sławę prowadzili, do istot, wyczerpanych pracą, poprzestających na istnieniu, nie okraszonem żadną, nawet najmniejszą przyjemnością, należał ten młody człowiek, który, trzymając pod pachą przedmiot jakiś, zieloną kitajką okryty, przebiegał w ten właśnie gorący dzień sierpniowy ulice Londynu.

Młody ten człowiek był bardzo piękny, był tak piękny, że nawet zniszczone i połatane jego ubranie nie było w stanie przeszkodzić uwydatnieniu się jego eleganckiej figury, nie było zdolne zaćmić uroku jego twarzy.

Ale było jednocześnie w tem bladem, oliwkowem obliczu i w głębi ciemnych oczu coś, co sprawiało przygnębiające wrażenie. Tem czemś była rozpacz!

Tak wyraźnie malowała się ona na twarzy tego człowieka, jakby wypisana była na jego czole płomiennemi zgłoskami.

Wyzwanie i rozpacz staczały w nim widocznie walkę śmiertelną.

Próbował wyzywać świat cały, ale walka ta była nad jego siły.

Świat odmówił mu chleba, ale nie potrafił go upokorzyć.

Chodził zawsze z głową podniesioną do góry; gdyby mógł stać się złodziejem albo oszustem, sprzedać się dla chleba, świat chętnie popchnąłby go do zbrodni.

Ale on opierał się dotąd złemu. Nie słuchał kusiciela, chociaż ile razy przechodził przed wystawą jubilerską, z której połyskiwały drogie kamienie, tyle razy słyszał wyraźnie szept djabelski: „Aj, ile ty miałbyś za to chleba!"

Nie trzeba przypuszczać, że ten dzielny człowiek łaknął tak tego chleba dla siebie tylko. Zanadto był obojętny, zanadto mało dbał o siebie, żeby w taki piekielny upał latać po rozpalonym bruku miejskim z tą jedyną myślą w głowie.

Tak był strasznie znękany, tak mu okrutnie ciążyło życie, że chętnie położyłby się był w jakim pierwszym lepszym kącie tego świata, ażeby zamrzeć spokojnie, albo przyjąłby służbę wojskową, aby się dać zabić za Anglję.

Nie chodziło mu wcale o siebie, ale miał w domu kogoś, co nań wyczekiwał niecierpliwie. Miał w domu małe, trzyletnie dzieciątko, które od wielu już dni i tygodni spędzało życie w nędzy, a straszne widmo głodu coraz szybciej się zbliżało.

Nazwisko tego człowieka, albo raczej przezwisko, pod jakiem znali go ludzie, mający z nim stosunki w ciągu kilku lat ostatnich, brzmiało: Jocelyn Gilbert. Był artystą i niósł pod pachą obraz dopiero co wykończony, obraz, na którym werniks zaledwie co wyschł.

Latał całe rano, ażeby sprzedać ten obraz. Łudził się nadzieją znalezienia jakiegoś nabywcy.

Udawał się do składów mebli, do handlarzy dzieł sztuki, do składów starożytności, trzymających na wystawach zakopcone malowidła i nakładających na nie sumy, coby majątkiem dla niego były, ale za jego obrazek nikt mu nic nie chciał ofiarować. Bo był to szkic skromny tylko, szkic niezbyt staranny nawet, portrecik małego dziecka, siedzącego na ławce i trzymającego w rączce pęk kwiatów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polska bandera na Atlantyku

Modernizujemy naszą flotę — Największy polski okręt rozpoczyna swoją służbę

W dniu 15 b. m. MS „Piłsudski" popłynie w pierwszą inauguracyjną podróż do Ameryki. Na pokładzie statku uda się do Ameryki wycieczka kupców polskich oraz grupa dziennikarzy. Z ramienia redakcji „Orędownika" w podróży tej bierze udział nasz korespondent nadmorski, p. Edward Piszcz.

Gdynia, 14 września.

W porcie gdyńskim stanął największy polski statek handlowy M/S „Piłsudski". Jest to fakt o dużej doniosłości dla naszej marynarki handlowej, która teraz rozpoczyna nowy okres swego rozwoju. Nowy statek będzie pod polską banderą utrzymywał komunikację pomiędzy Gdynią a Ameryką. Bandera polska na Atlantyku powiewa już od kilku lat.

M/S „Piłsudski" jest właśnie pierwszym nowym okrętem, który odtąd pod polską banderą płynąć będzie po Atlantyku. Siostrzany statek „Batory", zawinie do macierzystego portu w Gdyni za kilka miesięcy. Oba te statki stanowić będą chlubę naszej marynarki handlowej, śmiało będą mogły konkurować z okrętami obcemi. Na Bałtyku będą one największemi jednostkami pasażerskiemi, co umożliwia im zdobycie pasażerów z krajów bałtyckich i zaplecza portu gdyńskiego, położonego za naszą południową granicą państwową, a więc z Czechosłowacji i Rumunji.

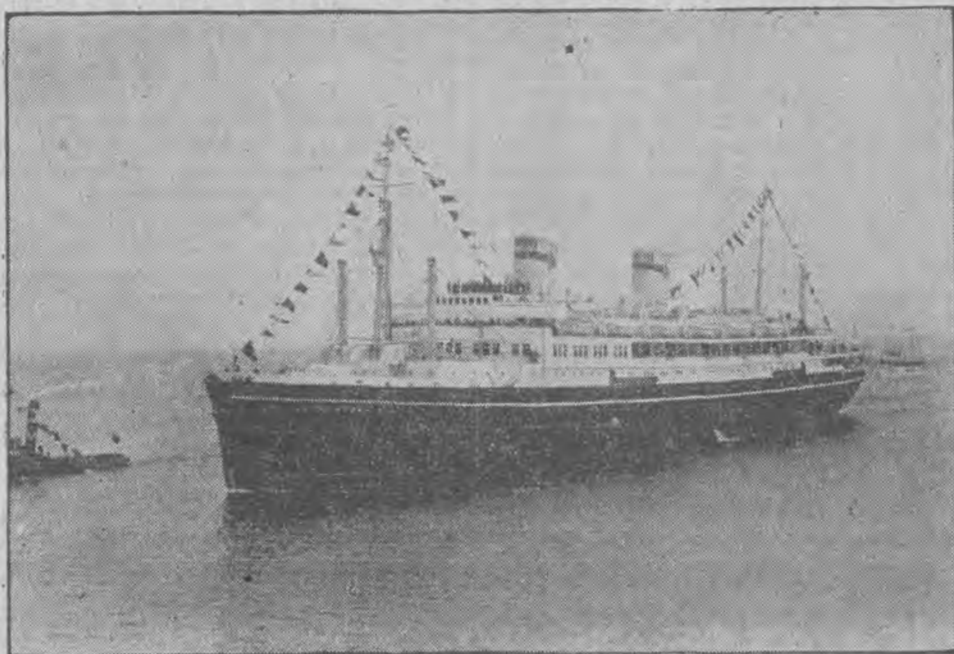
Nowe jednostki naszej floty handlowej: motorowce „Piłsudski" i „Batory" zarówno co do rozmiarów jak i urządzeń, zapewniających przyjemną i wygodną podróż zaoceaniczną, wyprzedzają znacznie resztę naszego taboru morskiego. Zalety nowych jednostek będą się popularyzowały odtąd stale. Każda podróż przyniesie naszym okrętom niewątpliwie nowych zwolenników, którzy przyczynią się do urobienia statkom naszym należnej im dobrej opinji.

To też kiedy najnowszy nabytek naszej floty handlowej rozpoczyna swoją służbę na Atlantyku, zaczyna się nowy okres w rozwoju naszej bandery na morzach. Wchodzimy na morza z okrętami nowoczesnemi, nieprzeciętnemi, które ustępują tylko nielicznym jednostkom flot starych narodów żeglarskich. Modernizujemy naszą flotę i zyskujemy coraz większe doświadczenie w żegludze. Dążeniem naszem musi być, aby wszystkie nasze wysiłki w żegludze morskiej stworzyły wielki czyn, aby ugruntowały pozycję Polski na morzach.

E. P.



Komendant M. S. „Piłsudski" kpt. Mamert Stankiewicz



M. S. „Piłsudski", holowany przez holownik „Tur" wjeżdża do portu gdyńskiego.

Fala masowych redukcyj

Sosnowiec, 14. 9. Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że w najbliższym okresie spodziewane są masowe redukcje robotników w górnictwie Zagłębia.

Spodziewana jest między innemi redukcja 600 osób w Tow. Franko-Włoskiem, 150 osób w Warsz. Towarz. Powodem redukcyj jest unormowana sprawa Kas Bratnich w Zagłębiu, która rozwiązuje ręce kapitałowi zagłębiowskiemu w opłacie składek.

Jeżeli redukcje zostaną uskutecznione, to robotnicy w Zagłębiu dostali dobry kąsek powyborczy od „sanacji".

służącym, aby zachowali jak największe milczenie o tem zdarzeniu, bo tej osoby ścigać nie trzeba, gdyż był to tylko nieszczęśliwy przypadek. W gorączce nazywał tę zbrodniarkę Esterą i sam sobie wszelką winę przypisywał. Tak, panie Crafford, całe to zajście jest dziwnie tajemniczem i niepojętem i my obiedwie z moją matką czekamy tylko na jakiekolwiek wyjaśnienie, aby się stąd oddalić.

Crafford zadumał się.

— Na Boga — pomyślał w duchu — to jakaś nieczysta sprawa. Lecz jako przyjaciel Fleetwooda rzekł z pozorną obojętnością: — Jestem przekonany, panno Loftus, że Guy wyjaśni wszystko; znając uczciwość jego, można mu przecież zawierzać. Szkoda, że niema już na świecie starego Hoxie, który go u mnie tak dobrze z ran wyleczył.

— Na starannem pielęgnowaniu nie zbywa mu wcale — rzekła z niejaką niecierpliwością Malwina. — Cała służba jest na jego zawołanie, a matka moja i lekarz nie odstępują go ani na chwilę. Mnie sprzykrzyło się już to smutne życie w Tamarak-Hall i chciałabym jak najprędej do Kwebek wyjechać, ale mama powiada, że wypada nam czekać, dopóki Guy nie wyleczy się o tyle, że nam będzie mógł całe zajście wyjaśnić. Lecz co do mnie, to wyznaję, że straciłam zaufanie do wszystkich ludzi na świecie.

— O nie mów tak pani, bo mnie to bardzo zasmuca.

Ona spojrzała na niego przenikliwie.

— Zasmuca pana? który tylko o owcach twoich myślisz? Guy opowiadał mi, że pan jesteś wielkim nieprzyjacielem kobiet. Jakżeżby mogły moje kłopoty zasmucać pana?

Na jego twarzy wystąpił ciemny rumieniec.

— O nie wierz pani temu — zawołał — że jestem nieprzyjacielem kobiet. Jestem wobec pań nieco lękliwym tylko.

Malwina roześmiała się.

— To zabawnie! — rzekła.

On uchylił kapelusza.

— Żegnam panią! — zawołał. — Wkrótce przybędę tu znowu dowiedzieć się o zdrowiu Guya.

Wskoczył potem zręcznie na konia i pojechał.

W obszernym pokoju, na łożu wygodnie usłanem, leżał Fleetwood, walcząc między życiem a śmiercią. Lekarze wątpili, czy go ocalić zdołają. Pani Loftus, poważna, otyła matrona, przechadzała się skłopotana po pokoju. Malwina pozostawiona sama, czekała niecierpliwie chwili, w której Guy będzie się mógł usprawiedliwić lub przyznać do winy.

Pewnego poranku matka weszła do jej pokoju.

— Moje dziecię — rzekła — Guy jest zupełnie przytomny i pragnie widzieć się z tobą. Idź zaraz do niego.

— O mamo, czyż podobnem mi będzie spojrzeć na niego!

— Jest rzeczywiście bardzo zmieniony, lecz ulży mu to zapewne, gdy ci to okropne zdarzenie będzie mógł wyjaśnić.

Zima znów nadeszła. Szare chmury śnieżne zalegały nad opustoszałemi łanami, a na kominkach w dworze Tamarak-Hall wesoło trzaskał ogień. Indjanin otulony w ciepły kożuch przynosił codziennie listy z poczty. Pomiędzy niemi znalazł Fleetwood pewnego poranku uwiadomienie o zaręczynach Roberta Crafforda z jego kuzynką, Malwiną Loftus.

Nie napróżno pojechał hodowca owiec za miłą blondynką do Kwebek i Malwina dość prędko po swej pierwszej stracie się pocieszyła.

— Oby im spokój i szczęście towarzyszyły do samotnej farmy na Zachodzie — pomyślał Fleetwood. — Malwina uszczęśliwi mego przyjaciela.

W ponury dzień zimowy, gdy gęsta powłoka śniegu pokrywała całą okolicę, Fleetwood leżał na fotelu przed palącym się na kominku ogniem.

— Doktorze — rzekł do lekarza, który odwiedzał go codziennie — powiedz mi pan otwarcie, co sądzisz o stanie mego cierpienia? Nie ukrywaj niczego.

Lekarz wzruszył ramionami.

— Czekaj pan lepiej, aż się wzmocnisz nieco — rzekł smutnie.

— Nie, nie chcę czekać, muszę się natychmiast dowiedzieć prawdy. Wszak ta rana bardzo złe spowodowała skutki?

— Tak jest — przyznał lekarz. — Kość pacierzowa jest naruszona i to sprowadza całkowitą niemoc.

— Czy to się nie da wyleczyć?

— Nie, jest nieuleczalnem, pan już nigdy nie będziesz mógł chodzić.

Fleetwood niemy i blady wpatrywał się w ogień. Widział straszliwą przyszłość przed sobą. Był odtąd skazany na ciągłe leżenie, lub na wożenie się w krześle na kółkach przez najęte osoby. Wszelkie nadzieje, wszelkie szczęście, zdrowie i siły zniknęły dlań na zawsze!

Tak, są rzeczy gorsze od śmierci na świecie! Estera pomściła się okropnie na swym wiarołomnym mężu.

W pokoju zapanowała grobowa cisza. Wreszcie Fleetwood zwrócił oczy ku lekarzowi.

— Będę się starał znosić mężnie ten los srogi — rzekł łagodnie.

NARADY PRZYJACIÓŁ I WROGÓW

Wśród głośnego śmiechu wyszedł teraz Cyryl Bye z zarośli i wszedł na terasy.

— Przepraszam panów, nieprawdaż? Sądziliście może, że to rozbójnik jaki zawołał na was. To tylko żarcik niewinny, kochany stryju, lecz jakże zbladłeś nagle!...

Oczy bogatego farmera zaiskrzyły się morderczym blaskiem, a Cyryl ani nie przeczuwał, jak bliskim był w tej chwili śmierci.

Shirlaw, który z twarzy Guilberta wściekłość jego poznał, stanął mimowolnie pomiędzy stryjem a synowcem i w skutek tego właściciel farmy opamiętał się.

— Za ten żart zasłużyłeś na ukaranie, mój panie bratku — rzekł z wymuszonym śmiechem. — A! — dodał drwiąco, ujrzawszy Filipa Bye, ukazującego się zpoza drzew — otóż przychodzi do nas i główny przedstawiciel naszego starożytnego, zacnego rodu! Chodźmy, panie kapitanie, do ogrodu, tam będziemy może mogli porozumieć się bez natrętnych świadków.

— Dziś już nie — odparł Shirlaw pomieszany. — Przepraszam pana.

I nie czekawszy na odpowiedź farmera, zszedł z terasy i podążył ku rzece.

Zastał swego przyjaciela Lispenarda przechadzającego się z spuszczoną głową po alei w parku.

— Lispenardzie! — zawołał, oddychając ciężko — mam ci coś nowego do powiedzenia.

Mały garbus stanął milczący.

— Co tobie jest? — rzekł, zdziwiony niezwykłym wyrazem twarzy swego przyjaciela. — Cóż to tu zaszło w czasie mej nieobecności?

— Dostałem co dopiero wiadomość o uwodzicielu siostry mojej. A!

— On jest... lecz nie troszcz się o to, Wiktorze. Drżysz widocznie, masz mi coś do powiedzenia? Cóż cię-to spotkało tam w Rookwood?

Shirlaw wzburzony i pomieszany zaczął opowiadać.

— Zaraz w pierwszy wieczór po przybyciu bogatego farmera do Rookwood uderzyło mnie podobieństwo jego. Usiłowałem wybić sobie z głowy to straszliwe podejrzenie, wmawiałem w siebie, że to było złudzeniem! Lecz nadaremnie! Wiem teraz, że to moje pierwsze wrażenie słusznem było i że mnie pamięć moja nie omyliła. Powiedz mi na miłość Boską, Lispenardzie, co ja mam począć?

Lispenard stał przez chwilę osłupiały z podziwienia.

— Chcesz go zadenuncjować? — zapytał potem ostro.

— Nie, pozostawię to jego krewnym. Cyryl wie tak dobrze, jak ja, że jego stryj jest czarnym Dawidem i on nie wzdrygnie się przed wydaniem sądom tego człowieka.

— Ale Marja! — zawołał niecierpliwie Lispenard. — Czemu nie mówisz nic o Marji? Jakiż wpływ wywarło to odkrycie na twoją miłość, Wiktorze?

Shirlaw zbladł.

— Jak możesz zadawać mi takie pytanie? Czyż chcesz, abym się ożenił z córką rozbójnika i mordercy? Czyżbyś to uczynił, gdybyś był na mojem miejscu?

— Będąc na twojem miejscu ożeniłbym się z Marją, choćby jej ojciec był jeszcze sto razy gorszym rozbójnikiem — rzekł Lispenard.

— Niech nasz honor rodzinny dynda na szubienicy w osobie stryja Guilberta. Przysięgam ci, ojcze, że mnie nic nie zmusi do oszczędzania Guilberta i jego córki.

Nagle drzwi otworzyły się z cicha i na progu ukazała się śmiertelnie blada pani Elenora Bye, a po jej przerażonej minie znać było, że słyszała całą tę rozmowę ojca z synem.

W TAJEMNICZYM POKOJU

Abel Lispenard stał przy oknie i patrzał na starożytny pałac poza rzeką. Bez słowa pożegnania dla narzeczonej Wiktor Shirlaw odjechał, aby już tu nie powrócić nigdy.

Cóż miał teraz począć, aby Marję uchronić od straszliwej burzy, która nad jej głową wznosiła się przez niegodziwy postępek jej kuzyna?

Lispenard był człowiekiem honorowym w całem znaczeniu tego wyrazu i czuł wstręt do każdego rodzaju zbrodni, jednakże w tej chwili nie myślał o straszliwych występkach Guilberta Bye, ale tylko o Marji, która zależała teraz tylko od łaski Cyryla i opuszczona od narzeczonego, pozostawała bez wszelkiej opieki i pociechy. W jakiż sposób mógł jej być pomocnym? Długi czas stał przy oknie pogrążony w głębokiem zamyśleniu i wreszcie zdawało się, iż powziął jakieś postanowienie.

Spiesznie poszedł do starej zbrojowni swych przodków, otworzył starożytną skrzynię i wyjął z niej parę złotych ostróg. Włożywszy je ostrożnie w małe pudełko, zadzwonił na służącego.

— Janie — rzekł łagodnie Lispenard, gdy tenże ukazał się we drzwiach. — Czy mogę spuścić się na ciebie?

— O tak, panie, możesz mi pan zaufać we wszystkiem.

Lispenard oddał mu pudełko.

— Idź natychmiast do Rookwood — rzekł i oddaj to panu Guilbertowi Bye, ale tak, żeby tego nikt inny nie widział.

— Dobrze panie.

— Miej otwarte oczy i uszy na wszystko co tam się dzieje.

— Będę posłuszny rozkazom pana — rzekł służący i odszedł.

Lispenard przechodził się niespokojnie po pokoju.

Nie upłynęło ani godziny, gdy służący ukazał się we drzwiach z miną tajemniczą.

— Powiedz coś tam widział? — spytał Lispenard, zamykając drzwi na rygiel.

— Gdy wszedłem na podwórze — zaczął opowiadać służący — wyjeżdżał właśnie pan Guilbert Bye ze stajni i miał udać się znów na swą zwykłą przejażdżkę konną, więc zaraz przystąpiłem do niego

Malwina poszła powoli po schodach do pokoju chorego.

Guy leżał bezwładny na łóżku i zmieniony był do nie poznania. Jego zapadłe, gorączką pałające oczy szukały spojrzenia Malwiny.

— Był to przypadek nieszczęśliwy — mruknął.

— Powiadałeś to już kilka razy, Guyu — odparła chłodno Malwina.

On usiłował podnieść głowę z poduszki.

— Zasłużyłem na śmierć, — jęknął — lecz, jak widzisz, żyję jeszcze. Malwino, moja biedna kuzynko w moich gorączkowych majaczeniach zdradziłem się może z niejednem przed tobą?

— Tak — rzekła gniewnie — mówiłeś ciągle o tej bezecnicy, która cię chciała zamordować.

Kula Estery wyleczyła Fleetwooda z tchórzostwa, bo gdy teraz leżał słaby, bezwładny, bliski śmierci, czuł w sobie więcej męstwa i odwagi, niż wtenczas, kiedy był w całej pełni siły i zdrowia.

— Dzięki Bogu, że nie została schwytaną, bo ja odebrałem tylko zasłużoną karę. Malwino — ta kobieta, która mi chciała odebrać życie, jest moją prawowitą, ślubną małżonką.

Malwina Loftus osłupiała ze zdumienia.

— Opuściłem ją z podłego tchórzostwa zaledwo w kilka dni po ślubie — choć ją kochałem nad życie. Więcej powiedzieć nie mogę. Przebacz mi, Malwino! Dla ciebie czułem jedynie przywiązanie braterskie. Muszę wreszcie wyznać prawdę — dotychczas byłem słaby, fałszywy i zły! — moja bezgraniczna miłość do Estery może mnie chyba uniewinni trochę!

Malwina zdjęła z palca pierścionek zaręczynowy i rzuciła go na ziemię.

— O Guyu! Guyu! jak mogłeś sobie tak postąpić? — zawołała z płaczem. Jestem przekonaną, że twoja zdrada zatruje mi całe życie! Lecz teraz pojmuję wszystko. Wszak zaślubiłeś ją w Cinderville?

— Tak — odpowiedział cichym głosem i upadł na poduszki.

Malwina pobiegła do swej matki.

— Odjeżdżamy stąd, mamo! — zawołała namiętnie. — Nie możemy tu pozostać dłużej ani chwili! Wracajmy do Kwebek, bo ja tutaj umrę!

Zaraz nazajutrz matka i córka wyjechały z Tamarak-Hall, a gdy około wieczora Robert Crafford tam przybył, znalazł stary dwór dziwnie osamotniony. Łania pasła się sama w ogrodzie na trawie.

Fleetwood był teraz zupełnie opiece służby pozostawiony i po raz pierwszy pozwolono bogatemu hodowcy owiec wnijść do pokoju chorego przyjaciela.

W milczeniu podali sobie ręce.

Wreszcie rzekł Crafford smutnie:

— O biedny przyjacielu, znów jesteś ranny! i to przez kobietę!

— Jeśli mnie kochasz, Craffordzie, to nie mów nic o tem — przerwał mu Fleetwood — bo o tej sprawie nie mogę nawet z najlepszym moim przyjacielem mówić.

— Dobrze — nie będę ci się naprzykrzał. Więc panna Loftus cię opuściła? — zapytał po chwili milczenia.

— Tak, biedna Malwina! — westchnął Fleetwood — Daj Boże, aby dostała lepszego odemnie męża.

— Co? twoje zaręczyny z nią zerwane? — zapytał Crafford, rumieniąc się.

— Tak jest.

— Więc to tak źle jest z tą sprawą? Na Boga. Guyu! jak mi się zdaje, ta osoba gorzej się jeszcze z tobą obeszła, niż czarny Dawid, bo ten powrócił przynajmniej, aby rany twoje opatrzeć — a ona zniknęła bez śladu...

Fleetwood zadrżał

— Co się stało z tym rozbójnikiem ? — zapytał słabym głosem

— Z czarnym Dawidem? Ten spoczywa zapewne na swych wawrzynach, bo już od dość dawna nic o nim w Colorado nie słychać. Przypuszczają tam, że porzucił już swoje zbójeckie rzemiosło, — ale za śmierć starego Hoxie i za inne zbrodnie zostanie niewątpliwie srogo ukaranym. Pamiętasz tego starego poczciwca? — dodał Crafford — każdą inną zbrodnię mógłbym łatwiej temu rozbójnikowi przebaczyć, niż zamordowanie starego Hoxie! Lecz mówmy o czem innem, gdyż widzę, że ten temat zanadto cię wzrusza. Postanowiłem na niejakiś czas pojechać do Kwebek, może się tam spotkam z twoją kuzynką?

Z tych słów, wymówionych mimochodem, Fleetwood domyślił się, że jego przyjaciel nie o samych tylko owcach myśli.

Smutnie, samotnie upływał odtąd czas rannemu. Skoro tylko mógł pióro utrzymać w ręku, napisał list do Estery, błagając ją, aby powróciła do niego i zaadresował go do Cinderville. Lecz daremnie czekał na odpowiedź lub na przybycie Estery.

Wreszcie zwrócił się do starego pastora, który mu dawał ślub, a ten odpisał mu w następujących słowach:

„Józef Runnel, strażnik nadbrzeżny, utopił się przed kilku tygodniami, a wkrótce potem pasierba jego, panna Tempest, przeniosła się do Cinderville, gdzie jednakże mieszkała tylko krótki czas i potem wyprowadziła się gdzieś w wielkiej tajemnicy, nie wiadomo dokąd. Małżonka pana nie znajduje się także w Cinderville i przed niejakim czasem widziano ją na dworcu kolejowym w Bostonie w towarzystwie jakiegoś obcego człowieka w średnim wieku".

Fleetwood odczytywał ten list kilkakrotnie. Ciotka Debora opuściła Cinderville — i Estera także z jakimś obcym człowiekiem. Cóż to znaczyło? Zajście Fleetwooda z Esterą, dzięki dyskrecji jego służących, zostało przed światem ukryte. Że Estera chciała go zastrzelić, to było widocznem.

Czyż sądziła, że jej się to udało, i czyż nie czuła wyrzutów sumienia? Czy się ukrywała z obawy, aby nie została ukaraną za to? Te i tym podobne wątpliwości dręczyły bezustannie Fleetwooda, a myśl, że jego piękna żona nie powróci już nigdy do niego, zatruwała mu każdą chwilę życia.

— Nie, to niemożliwe, ja tego uczynić nie mogę! — zawołał Shirlaw, przejęty zgrozą. — Pomyśl tylko, coby moja matka i siostry powiedziały? Mam przecież względem nich obowiązki. Miałżebym taki wstyd i hańbę sprowadzić na moją rodzinę! Ten człowiek naglił mnie dziś wieczorem, abym natychmiast zaślubił się z Marją. On czuje się tu zapewne nie bardzo bezpiecznym. Biedna urocza Marja, żałuję jej serdecznie, lecz ty wymagasz zbyt wiele odemnie Lispenardzie. Co? ja miałbym zostać zięciem tego człowieka? Nie! nigdy, przenigdy!

— Boże zlituj się nad tą biedną dziewczyną! — szepnął Lispenard. — Ojciec ten jest jej ideałem. Jak ona zniesie to wszystko?

— Nie pytaj mnie o to Lispenardzie, bo gotowym oszaleć!

— Widzę Wiktorze, że miłość twoja nie zdolna była wytrzymać próby. Ty nie znasz prawdziwej miłości! Ta dziewczyna, dobra i cnotliwa jak anioł, nie domyśla się niczego.

— Niestety! wiem ja aż nadto dobrze co jest miłość prawdziwa — rzekł Shirlaw z naciskiem.

— A! — zawołał z przerażeniem Lispenard. — Ty mówisz o twem uczuciu dla Estery!

Shirlaw drgnął, jakgdyby zimna ręka ranę jego drasnęła.

— Nie byłem ślepy w ostatnich tygodniach, mój biedny, słaby, lekkomyślny i niestały Wiktorze. — Mówił Lispenard dalej. — A przecież Estera jest także córką Guilberta Bye, a hańba ojca spada tak samo na nią jak i na Marję.

— Twoje słowa są zbyteczne Lispenardzie, bo ona wzajemną być mi nie chciała.

— To mnie cieszy — odparł otwarcie mały garbus. — Ja sam nie wiem czy cię żałować czy potępiać Wiktorze.

— Żałuj mnie a nie potępiaj stary przyjacielu — rzekł Wiktor patrząc z roztargnieniem na zegarek. — Cierpię niewysłowienie, a że obecność moja jest tu teraz zbyteczną, odjadę jeszcze dziś w nocy. Wszystko ma swoje granice. Trzeba mi unikać powtórnego spotkania z Guilbertem Bye, bo nie mógłbym z nim jako z człowiekiem uczciwym rozmawiać.

— Chcesz odjechać, nie dawszy żadnych objaśnień co do twego spiesznego odjazdu?

— Jakżeż mógłbym to objaśnić Lispenardzie?

Tenże zadumał się, a potem rzekł posępnie.

— Jest to zaiste bardzo trudne położenie.

— Z którego ty mnie wybawić musisz, stary przyjacielu

— Ja? — spytał mały garbus z bolesnym wyrazem w twarzy.

— Tak, ty potrafisz najlepiej wytłumaczyć mnie przed Marją, bo mnie kochasz i nic złego o mnie nie powiesz

Lispenard odetchnął ciężko.

— Chodźmy do pokoju — rzekł — poczta wieczorna nadeszła właśnie. — I w milczeniu zwrócili się ku domowi.

Dla Shirlawa nadeszły były dwa listy, jeden od matki, drugi w interesie służby wojskowej, który on spiesznie otworzył i przeczytał.

— Oto rozkaz, abym natychmiast do mego pułku powracał — zawołał z widoczną ulgą młody kapitan. — O jak mi to w czas przyszło! pozostanie mi zaledwie tyle czasu, abym się z matką i siostrami pożegnał, a potem, dalej w świat! na pogranicze zachodnie! Ha! czy też zdarzy mi się tam kiedy sposobność spotkania się z naszym zacnym farmerem!

— Nie wyzywaj losu nierozważnemi słowami — odpowiedział spokojnie Lispenard — byłoby daleko lepiej, gdybyś go już nigdy nie zobaczył.

— Trudno mu też będzie powrócić na swoje dawne stanowisko — rzekł Wiktor — chyba, że potrafi wywieść w pole Cyryla. Byłoby to rzeczywiście haniebnem, gdyby mu pozwolili zemknąć i prowadzić dalej to podłe rzemiosło.

Lispenard nic na to nie odpowiedział. W milczeniu przypatrywał się przygotowaniom do podróży swego przyjaciela. Czemuż miał go wstrzymywać od tego? kiedy przestał kochać Marję; nie chciał już nic wiedzieć o niej, to lepiej, że powróci do wojska.

W Rookwoodzie stał Filip Bye z synem przy palącym się na kominku ogniu w bibljotece.

— Kochany ojcze — mówił drwiąco Cyryl — gdyś mi wówczas opowiadał o Marcinie i jego wiadomościach z Zachodu, nie sądziłeś zapewne, abym miał tyle rozumu, że tę całą historję pojąć i zrozumieć zdołam. Choć w naszym rodzie było niemało wielkich ludzi, to doczekaliśmy się teraz, iż wielki łotr się w nim znalazł i shańbił nazwisko nasze.

Blada twarz starego prawnika zasępiła się.

— Na miłość Boską, Cyrylu, milcz o swoich domysłach ze względu na Marję! Nie wspominaj o nich nawet do mnie!

Cyryl zaśmiał się złośliwie.

— Ze względu na Marję? — zawołał. — Nie, byłaby to zbyt wzniosła wielkoduszność, gdybyśmy w tej sprawie na nią się oglądać mieli! Ty wiesz, ojcze, że ja mam z nią moje obrachunki i teraz pomszczę się nad nią!

On jest moim bratem, twoim stryjem i gościem naszym. Nie mamy żadnych dowodów! Twoja zemsta, to głupstwo! Dobrze wychowani ludzie nie mówią o tem. Cóż ty uczynić zamierzasz?

— Pozwól, panie ojcze, że ja z tem samem zapytaniem zwrócę się do ciebie. Cóż ty uczynić zamierzasz? Czy pozwolisz powrócić bratu do jego sposobu życia? Wiedzą o jego rozbojach, chcesz to milczeniem pokrywać. To prawda, że on jest bratem twoim, lecz ja go dla tego niemniej nienawidzę. Ojciec Marji nie może się ułaskawienia odemnie spodziewać.

— **Cyrylu, honor naszego rodu jest przy tem zakwestjonowany.**

Świat kobiety

Moda zrobiła już wojnę...

A właściwie to jest zabawa w wojsko



Będzie wojna czy nie będzie?

Jeszcze nie wiadomo. Bo rzeczywiście napewno nie wiadomo. To jednak nic nie obchodzi Panią Modę. Ona, urocza, lekkomyślna jak zawsze, postanowiła przecież zabawić się w wojnę. Może nawet — słusznie zauważa jedno z poważnych pism warszawskich — nietyle w wojnę ile... w wojsko.

Wiadomo....

Nie należy przez to rozumieć, że moda zażądała od kobiet, aby się ubierały jednakowo. O nie, tajemnicą publiczną jest przecie, że kapryśna i samowolna na pozór tyranka jest pokorną służalczynią krawców i producentów, a ci nigdyby jej nie pozwolili na podobne, sprzeczne z ich interesem, działania. Moda poprostu poprzebierała swe poddanki w mundury wojskowe — najrozmaitsze; zostawiając indywidualnym upodobaniom wybór broni. Dolmeny dragońskie i kurtki husarskie, sute szamerunki, stojące kołnierze. Czapeczki abisyńskie i uwieńczone koguciemi ogonami filce faszystowskiej milicji — sposobność do uzewnętrznienia swych sympatyj politycznych. Kaski angielskich gwardzistów zjeżone wysokim grzebieniem końskiego włosia, futrzane czaka husarskie z egretami, berety francuskiej marynarki z zalotnemi pomponikami... co kto woli, co kto lubi? Będzie wojna, czy nie, a kobiety mają się przebierać po wojskowemu. — Czwórkami zachodź! Równaj. Spocznij. Rozejść się.

Ostatecznie niema w tem nic złego. To, że kobiety, a raczej ta górna, śmietankowa warstwa, żyjących z próżności i dla próżności kobiet — pobawi się w wojsko — wojny to chyba nie spowoduje, nie przyśpieszy. Tylko ogromnej większości kobiet średnio i wcale nie zamożnych przykro jest dowiedzieć się, że angielski płaszczyk czy klasyczny, ryski tailleur, na które liczymy jak na Zawiszę, stały się już nieaktualne, choć tak niedawno i z takim trudem sprawione.

Pocieszmy się: wojskowe moderunki i szamerunki przeminą, a spokojne, niemal niezmienne od dziesiątków lat angielskie kroje — zostaną.



Wspomniane pismo artykuł o „odbiciu mody w wojnie" takiem kończy — na wesoło — westchnieniem:

Ach, gdyby to było możliwe!... Gdyby burzące się w świecie moce, prące do wojny, mogły się zastępczo wyładować w tej kobiecej zabawie w wojsko. Gdyby groźny Duce na widok defilady pań ucieszenie wypiętych w przesadnie opiętych dolmanach — zechciał rozchmurzyć posępne oblicze zwykłym, ludzkim uśmiechem i wprowadzony w dobry humor poszukał jakiegoś ludzkiego wyjścia z włosko-abisyńskiego impasu.





Berety najrozmaitszych kształtów stają się w chwili obecnej „ostatnim krzykiem" mody. Na zdjęciu powyższem i na dwóch dalszych zdjęciach trzy różne fasony beretów, z których dwa są przybrane aż nazbyt filuternemi piórkami.

„Na tę intencję, na intencję pokoju świata, zgodziłabym się przemaszerować przez cały Nowy Świat w huzarskim czaku z kitką, w botfortach i łosiowych spodniach. Niech by mnie potem zaangażowano do cyrku, albo zabrano do komisarjatu."



Jugosławja — Łódź 4:4 (3:3)

Doskonała forma Łodzianek — Omal nie zwycięstwo

Łódź, 14. 9. Pierwszy występ Jugosławianek w Łodzi wypadł bardzo dodatnio.

Hazenistki jugosłowiańskie, jako drużyna bezwzględnie wypadła lepiej od polskiej, przewyższając drużynę polską techniką, zgraniem i błyskawiczną orjentacją pod bramką przeciwnika. Łodzianki walorom gości przeciwstawiły przedewszystkiem niezwykłą ambicję. Obie strony wystąpiły w najsilniejszych składach.

Przebieg gry był bardzo interesujący, choć wynik niebardzo mu odpowiada. Drużyna łódzka zasłużyła na zwycięstwo.

Już w drugiej minucie Jugosłowianki zdobyły prowadzenie przez najgroźniejszą napastniczkę Tomljenowicz. W piątej minucie Głażewska wyrównała, zdobywając w 2 minuty później drugą bramkę dla Łodzi. W 10 minucie Polomska strzeliła trzecią bramkę. Zanosiło się na wysoką porażkę gości.

Jugosłowianki jednak nie dały za wygraną i kombinując wzorowo i szybko już w 15 minucie zdobywają drugą bramkę przez Peternic. Bernic strzela w 21 minucie wyrównującą bramkę. Stan ten utrzymuje się do przerwy.

Po przerwie początkowo gra jest wyrównana, lecz wkrótce drużyna gości opada z sił i Łodzianki opanowują zupełnie boisko. Mimo to w 4 minucie Tomljenowicz zdobywa najniespodziewaniej 4 bramkę dla swych barw. Minutę później Głażewska zdołała wyrównać. Pozostała część gry minęła pod znakiem przygniatającej chwilami przewagi Polek, które bądź prześcigały się w nieskutecznych wybiegach solowych, bądź też forsowały pod bramką prezciwniczek przesadną kombinację, zapominając o strzałach, a jeśli już strzelano, to niecelnie, względnie w ręce bardzo dobrze zresztą bramkarki gości.

Z Jugosłowianek wyróżniły się Temljenowicz, Lov, Rencic i Cymperman. Z Polek najlepiej wypadła Głażewska. Sędziował bardzo dobrze Łuchniak. Publiczności zebrało się ponad tysiąc osób.

Wywiad z mistrzyniami świata

Korzystając z pobytu w Łodzi mistrza świata w hazenę, drużyny jugosłowiańskiej, sprawozdawca nasz przeprowadził wywiad z poszczególnemi zawodniczkami na temat wrażeń z pobytu w Polsce itd.

Marica Cimperman, świetna bramkarka naszych gości, zawsze uśmiechnięta w ten sposób opowiada o swoich wrażeniach:

„Miałyśmy do was przyjechać trochę wcześniej, lecz wszystko w ostatniej chwili zostało odwołane i przesunięte na wrzesień. Trochę się bałam tej podróży, bo u was o tej porze zimno, a ja strasznie zimna nie lubię. Podczas pierwszego naszego występu w Warszawie było bardzo chłodno, zmarzłam bardzo i dopiero podczas meczu rozgrzałam się, bo przyznać muszę, że nasze przeciwniczki zatrudniały mnie w bramce dość dużo. Drugi mecz nasz grany po powrocie z Białegostoku, przegrałyśmy w Warszawie niesłusznie, sędzia nie uznał nam 3 strzelonych prawidłowo bramek. Polska mi się bardzo podoba, w tajemnicy powiem panu, że zakochałam się tu u was, lecz chwilowo nie powiem, kto jest tym szczęśliwcem"

Koka Tomljenowicz gra na środku ataku i twierdzi, że dopiero Łódź da jej dużo emocyj w grze, bo wie doskonale o tem, iż w Łodzi dopiero napotkają na najpoważniejszego przeciwnika. Białystok, gdzie wygrały w wysokim stosunku (20:2) nie podobał się jej za dużo tych brodatych mieszkańców, których w Jugosławji nie spotyka się prawie wcale. Cieszę się bardzo — mówi sympatyczna Koka — że będziemy grać w Poznaniu. Mecz napewno wygramy, lecz dużo słyszałam o Poznaniu, jako o pięknem mieście. Koleżanki moje chcą wszystko zobaczyć i zwiedzić. Szkoda, że pobyt nasz ma się już ku końcowi. We wtorek gramy w Lublinie, w czwartek w Poznaniu, a potem już trzeba będzie wracać do domu. Szkoda, że pobyt nasz w Polsce jest taki krótki — dodaje przy końcu ze smutkiem.

Z kolei słynny „strzelec" Janci Bernik, prawoskrzydłowa jugosłowiańskiej drużyny mówi z humorem o dobrej kuchni w Polsce. Wszystko się jej podoba, bo jest dla niej nieznane. Na zapytanie, jak sobie daje radę, gdy nie może strzelić bramki, mówi, że nie było jeszcze wypadku, żeby nie strzeliła żadnej, gdyż jest silna i nikogo się nie boi, a odważnym zawsze szczęście sprzyja. Ciekawa jest, jak drużynę jej przyjmie publiczność łódzka. Również i Melita Lovrencic wyraża się pochlebnie o Polsce i jak i inne zawodniczki wyraża żal, że pobyt ich ma się już ku końcowi. Reszta drużyny wyraża wielką ciekawość ujrzenia Poznania o którym dużo słyszały. Twierdzi przy tem, że oba mecze w Łodzi muszą wygrać, bo inaczej nikt na nie nie patrzałby, po powrocie do ojczyzny. Z największym jednak wzruszeniem mówią one o gościnności w Polsce.

Sport w Łodzi

Boks łódzki w niebezpieczeństwie. Od kilku dni na terenie Łodzi powstał jakiś dziwny ruch w bokserskich kołach sportowych. Mianowicie do czołowych łódzkich pięściarzy zwracano się z propozycjami o zmianę barw klubowych i przeniesienie się do Warszawy. Tego rodzaju macherstwo jest ze wszechmiar godne napiętnowania, gdyż skandalem jest w najwyższym stopniu, kaperowanie bokserów łódzkich na import warszawski. Wiemy to doskonale ile zawodników pięściarskich z Łodzi, Warszawa zagarnęła, a teraz wszystko mało — należałoby się zasilić własne drużyny nowym nabytkiem. Czy w takie niezdrowe stosunki nie wartoby było wkroczyć i zapobiec tego rodzaju szacherkom?

Komisarz w Ł. O. Z. B-ie. Zarząd polskiego związku bokserskiego na ostatniem posiedzeniu zajmował się sprawą zatargu, jaki powstał swego czasu na skutek rzekomo niesłusznego orzeczenia w spotkanir Wdowiński-Pasturczak z meczu Łódź—Marynarka Wojenna. Ostatecznie władzę bokserskie wyznaczyły komisarza w wydziale sędziowskim Ł. O. Z. B., który będzie sprawował rządy komisaryczne. Na komisarza został wyznaczony p. Wiankowski.

Piękny jubileusz świątyni

Pięćdziesięciolecie parafji św. Krzyża w Łodzi

Łódź, 14. 9. Dnia 15 b. m. przypada 50-ta rocznica erygowania parafji i budowy kościoła św. Krzyża w Łodzi. Rocznica ta — to coś więcej, niż znamienny fakt w rozwoju naszego miasta, to coś więcej, niż ozdobienie tego miasta pięknem majestatycznych murów.

Dzieje parafji — to dzieje duszy polskiej, to utrwalenie na wieczne czasy trosk, nadziei, załamań i wzlotów tego rdzenia społecznego, który tworzył Łódź i głęboko wpłynął na ukształtowanie się oblicza miasta.

Nie będziemy już opisywali dziejów budowy tej świątyni, gdyż wszelkie szczegóły, tyczące wysiłków proboszczów parafji św. Krzyża i całego społeczeństwa w tym kierunku oraz spis wszystkich fundatorów i tych, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do tego zbożnego dzieła, podaliśmy obszernie w jednym z poprzednich numerów naszego pisma. Dziś chcemy tylko zająć się stroną artystyczną kościoła i dzieł sztuki, jakie się w nim znajdują.

Kościół sam, zbudowany w stylu romańskim, trzynawowy, jest miłym wypoczynkiem dla oka, znużonego jednostajnością i monotonją wielkich kamienicznych bloków naszego miasta. Kopulasta wieża ozdobiona jest w narożnikach pięknemi czterema figurami, przedstawiającemi św. Jana Kantego, św. Wincentego Kadłubka, św. Stanisława Biskupa i św. Juljusza Papieża.

Całość wnętrza, projektowanego przez budowniczego Wojciechowskiego z Warszawy, zdobi piękny ołtarz główny, wykonany przez W. Jodłowskiego z posągami świętych dłóta art. rzeźbiarza Wróblewskiego.

Za probostwa ks. prałata Szmidla, który przeprowadził gruntowny remont całego kościoła, świątynia ta zyskuje nową ozdobę artystyczną w postaci pomnika ks. Augustyna Kordeckiego z okazji 250-tej rocznicy obrony Częstochowy przed zalewem szwedzkim.

Następca ks. prał. Szmidla, ks. dr. Jan Bączek, prałat kapituły i oficjał diecezji łódzkiej zainstalował w kościele dwie przepiękne rzeźby dzieła znanych w całej Polsce artystów: figurę Matki Boskiej z Lourdes dłóta M. Lubelskiego, twórcy pomnika Tadeusza Kościuszki na Placu Wolności w Łodzi, i figurę N. Serca Jezusowego z białego kararyjskiego marmuru dłóta artysty rzeźbiarza Madeyskiego.

Nabycie tych dwóch pięknych rzeźb choć było połączone z większym kosztem specjalnie należy podkreślić jako dążenie do stopniowego usuwania ze świątyń obrazów i rzeźb wątpliwej wartości artystycznej, a zastępowanie ich dziełami rzetelnego talentu.

Na srebrnym ekranie

„Bengali"

„Grand-kino"

Przyzwyczailiśmy się do szumnych reklam w branży filmowej i wszelkie zapowiedzi w rodzaju: „super - film", „tego jeszcze nie było", „cały świat uznał to za arcydzieło" nie robią na nas żadnego poza niesmakiem wrażenia.

„Bengali" poprzedziła niebywała reklama, ale tym razem trzeba stwierdzić, że ani na jotę nie przesadzono — istotnie jest to niecodzienne arcydzieło. Jeden tylko film pokazano nam kiedyś, który do pewnego stopnia mógł się z „Bengali" równać — to „Ostatnia kompanja" z Weidten, lecz tylko do pewnego stopnia. „Bengali" bowiem zrobione jest conajmniej o sto procent lepiej.

Surowy świat ludzi budujących Imperjum Brytyjskie pokazano nam w całej wspaniałości. Temat niesłychanie trudny i łatwo było wpość w przesadę i zamiast realnego dzieła dać mogły i sztuczny patos. Jednak i reżyser i artyści na czele z „wielkim chłopem z Montany" Gary Cooperem wywiązali się z zadania bez zarzutu. Drugim czołowym artystą, którego należy wymienić jest Franchet Tone, dalszych nie wymieniamy z tego jedynie względu, że trzebaby było zacytować wszystkich — zespół bowiem dobrany został niezwykle starannie.

Głęboka i piękna idea poświęcenia dla ojczyzny wszystkiego została przeprowadzona bez zarzutu. Sceny zbiorowe świetne, indywidualne jeszcze lepsze. Epizod z piszczałką i kobrą z mahometaninem i wieprzowiną, scena katuszy to arcydzieło i gry i reżyserji. Słowem film bez zarzutu, ale w Anglji czy Ameryce...

Wielki Skład Bławatny B. Jasiński

Łódź, 11 Listopada nr. 5 — tel. 157-60

poleca na sezon jesienny: wełny na płaszcze, suknie i na mundurki szkolne, jedwabie, płótna białe i lniane, firanki, kapy, obrusy, wszelkie materiały w zakres manufaktury wchodzące oraz pończochy, skarpetki i rękawiczki po cenach bardzo niskich. Obejrzenie nie obowiązuje do kupna. n 13 800

Przedszkole K. Chwastniewskiej
Łódź. Wólczańska 253
przyjmuje zapisy dzieci od lat 4 do 7-miu.
Opłata miesięczna wynosi: za komplet I-szy zł 15, za II-gi 10 zł. Program ten sam. Lokal zdrowy, miejsce do zabaw obszerne, wygodne bez kurzu.
ng 14 792

NAJSTARSZY CHRZEŚCIJAŃSKI
Skład towarów bławatnych
Firma **PFEIFFER**
ŁÓDŹ, ul. NAWROT 13
poleca duży wybór **towarów mundurkowych dla uczenic i uczniów** oraz różne **wełniane, bawełniane i jedwabne towary.** Uprzejma i solidna obsługa. Niskie ceny. Firma egz. od 1902 r. n 13 950

WĘGIEL-KOKS-DRZEWO

HURT — DETAL

JULJUSZ—KAZIMIERZ — GOTTHARD — Z LASOW
MODRZEJÓW — PANSTWOWYCH

FIRMA **G. LISSNER - S-CY**

ŁODZ — UL. ŁASKA 5 — TEL. 151-19

BOCZNICA WŁASNA — CENY KONKURENCYJNE

ng 13014

Firma egzystuje od roku 1900
MAGAZYN WYKWINTNEGO
n 13 816 OBUWIA
DAMSKIEGO i MĘSKIEGO
B. SUMERA i SYN
ŁÓDŹ, NAWROT 19

Idealną bieliznę dla Pani poleca
Fabryka bielizny i trykotaży
STANISŁAW JAKUSZEWSKI
Łódź, Piotrkowska 148
Hurt — Detal
ng 13 768

Rowery, części rowerowe.
— maszyny do szycia —
najkorzystniej w firmie
ST. RĘDZIA Łódź,
Bałucki - Rynek nr. 9
n 14 814

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

„SILVARS"

SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
Łódź, ul. Srebrzyńska 2-4 Tel. 226-00, 227-00 Adr. telegr. „Varsil" Łódź.

Tartak i skład materjałów drzewnych, stolarskich i budowlanych.
Stolarnia Mechaniczna (wyrób drzwi i okien), Fabryka Skrzyń i innych drzewnych artykułów masowych. Budowa domków drewnianych. Forniery — Posadzka dębowa — Dykta.

Skład czapek i kapeluszy
A. Marcinkowska
n 13 796 dawn. G. Engelhardt
Łódź, Piotrkowska 231 POLECA:
Kapelusze, czapki, berety oraz czapki uczniowskie
Przyjmuje również zamówienia na czapki wszelkiego rodzaju

OSKAR SEIDEL
Łódź, Nawrot 5. **Telefon 132-97**
poleca:
KORONKI, WSTĄŻKI, HAFTY, NICIAMKI, TAŚMY, PASMANTERJE, GUZIKI, JEDWAB DO SZYCIA D.M.C.
Wielki wybór pończoch i rękawiczek.
Etaminy, Opale, Tiule, Materjały firankowe.
Specjalność:
OSTATNIE NOWOŚCI SEZONOWE!
n 15 048

MEBLE
modne, trwałe i tanie **kupisz** tylko w katolickim **zakładzie stolarskim A. KOPROWSKIEGO, Łódź, Zgierska 56.**
n 19341

Zaraz potrzebny dzielny, dobrze polecony
ekspedjent — dekorator
pomysłowy reklamowiec, znający się na pisaniu reklamowem. Interesenci zechcą do zgłoszeń dołączyć odpis świadectw oraz podać wysokość pensji przy wolnym stole i stancji. dg 4024
AUGUSTYN KLIMEK, Lubliniec G./Śl.
bławaty, konfekcja, towary krótkie.

POLECA

Węgiel-Koks-Drzewo
Dostawa wagonowa i wozowa
Gatunki pierwszorzędne z kopalń:
Modrzejów — Niwka — Milowice
DRZEWO Z **DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH**
Firma **STANISŁAW SZMIGIELSKI, Łódź**
Ceny najniższe **ul. Rzgowska 81-83** Tel. 212-43
n 13 287

św. Marcin 47
Kromczyński Poznań
miesięcznie 20 zł.
Pz 4557

Na sezon szkolny
duży wybór **fartuchów szkolnych, beretów, teczek oraz swetrów męskich, damskich i dziecięcych. Parasole, bielizna męska, kołnierzyki, krawaty itp.**
Po cenach przystępnych poleca n 13339
„HELENA" Łódź, Zgierska 15

Sprzedaż
kożuszków zakopiańskich
i zwykłych oraz skór na pokrycia
„Nagiber" Łódź, ul. Zgierska 107.
n 15045

SKŁAD OPAŁU
Seweryn Szczygielski
ŁODZ - WĘGLOWA 9 - Tel. 144-93
Poleca WĘGIEL z kopalń:
Juljusz, Kazimierz, Modrzejów i in.
Drzewo sosnowe w szczapach i rąbane, koks kowalski i do centralnych ogrzewań.
Ceny niskie. Dostawa własnemi końmi.
ng 13 762



Pierwsza Chrześcijańska Wytwórnia
Bilardów Automatycznych
RUDOLF KRAFT
ŁÓDŹ, LIMANOWSKIEGO 45 - TEL. 243-47
Poleca: **luksusowo wykonane bilardy** — na najdogodniejszych warunkach. Na składzie **meble** w kompletach i pojedyńczo. n 15 038

Jubiler zegarmistrz
Władysław Szymański, Łódź, Główna 41
1912 r.
poleca w wielkim wyborze **platery, zegary, zegarki, biżuterie, obrączki ślubne** z własnej wytworni. Wszelkie reparacje w zakres zegarmistrzostwa i jubilerstwa wchodzące wykonuje solidnie i tanio. n 13221

Zegarki, obrączki i biżuterje
kupuje i sprzedaje
n 11992 **najtaniej**
firma chrześcijańska
B. KOWALSKI, Łódź, Piotrkowska 3
Telefon 104 - 60

Mareckiego — **mieszanki, dropsy i śmietankowe groszowe** to towar pożądany i wyróżniany przez klienta
Fabryka Cukrów St. Marecki, Poznań
ng 13 491

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE
Ogłoszenia wśród drobnych: **1-łamowy milimetr 30 groszy.**

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

1. DOMY-PARCELE

Place
do sprzedania. Informacje daje codziennie i święta Dwór Stoki pod Łodzią. Świeżo pocięte tereny. Dojazd 4 i 10-tka, elektryczność, szkoła, kościół, tanio i blisko. n 15 028

Domek
2 pokoje kuchnia sprzedam 4 700. Marjan Kocialkowski, Minikowo. zd 42 801

21 mórg
prywatne, masywne zabudowanie inwentarze, okolica Opalenicy — sprzedam 6 500. Wojtkowiak. — Grodzisk. Bukowska 11. zd 43 287

22 morgi
prywatne, inwentarzem, bez długu, okolicy Grodziska sprzedam 6 000. Wojtkowiak, Grodzisk Wlkp., Bukowska 11. zd 43 288

Parcela
ul. Dąbrowskiego, parkan drzewa metr 1.50. Zgłoszenia Piekarnia, Poznań-Ławica. zd 43 519

Dom
4 ubikacje, chlewy, 2 morgi ogrodu sprzedam. Górczak, właściciel, Żabikowo, Cmentarna 18. zd 43 554

20 mórg
pszenno - żytniej, zabudowanie dobre, inwentarze 7 000 zł. Wojtkowiak, Grodzisk, Bukowska 11, znaczek załączyć. zd 43 289

Dom
Sołacz, dwa składy, 3 lokatorów, ogród, 16 000 wpłaty 13 000 sprzeda „Pawilon". Poznań, Focha 15. zd 43 552

Kupię
dom, składem, wieś lub miasto, gotówka 9000, śpiesznie. Frankowski, Żabikowo, Poniatowskiego 10, pow. Poznań. zd 43 590

Dom
z ogrodem sprzedam lub wydzierżawię. Szumiński, Poznań-Starołęka. Osiedle Marszałka Piłsudskiego. zd 43 477

Dom
8 ubikacyj, ogród spowodu wyjazdu korzystnie. Obrzycko, Zielonagóra. Piotrkowska 2. zdg 41 808/9

Parcele
budowlane blisko dworca Mosina korzystnie. Informacje: Poznań. Grottgera 5, m. 3, telefon 70-12. zd 42 842

Osady
z parcelacji maj. Długie Stare, pow. leszczyński. Sprzedaż każdą środę na miejscu. zd 43 846.

Willę
komfortową czteromieszkaniową Poznaniu bez podatku, cena 36 tys. dwumieszkaniowa cena 16 tys. Paluch, Poznań, Kantaka 8/9. zdg 43 437/8

Osady
z parcelacji prywatnych majątków. Informacje Biuro Parcelacyjne, Poznań, Plac Wolności 11, tel. 58-15. zd 43 844

Osady
z parcelacji maj. Lwówek, pow. nowotomyski. Dogodne warunki. Sprzedaż każdy czwartek na miejscu. zd 43 847

Parcele
Grunwaldzka (szosa Okrężna) na sprzedaż, cena 1.50—2.60 zł. Biuro Parcelacyjne, Plac Wolności 11. zdg 43 834/5

Kupno parceli!
najpewniejsza lokata zaoszczędzonego kapitału, największy wybór parcel. „Osadopol". Poznań, Rzeczypospolitej 9 zd 43 756

8 mórg
ziemi w Żegrzu przy Poznaniu, ładnie położone oddam tanio. Sobierajski, Poznań, Dominikańska 3, tel. 24-42. zd 43 826

Parcele
tanio duże, małe sprzedam. — Poznań, Obornicka 122. zdg 42 916

Parcele
własne sprzedam korzystnie przy nowej autostradzie Poznań—Warszawa 1 500 metrów od granicy Poznania, hipoteka czysta. Przewłaszczenie przy kupnie. — Poznań, Chwaliszewo 1, m. 4. zd 43 234

Kamienice, domki ogrodami
młyny, gościńce, gospodarstwa każdej wielkości poleca na sprzedaż Ratajczak, Poznań, Jezuicka 12. zd 43 620

Sprzedam dom
z morgą na dogodnych warunkach. Cena według ugody. Znaczek. Nowak, Mur.-Goślina, Młyńska 1. zd 43 652

2. PIENIĄDZ

15 000 do 25 000,—
pożyczki poszukuje na dom w Poznaniu, na pierwszą hipotekę. Łaskawe zgłoszenia: Offierski, Warszawa Bednarska 6. P 5386-62.407

4. OSOBISTE

Podaję do wiadomości
iż wyprowadziłem się z Opalenicy do Grodziska, Bukowska 11. Stanisław Wojtkowiak, pośrednik. zd 43 290

6. OŻENKI

Swatka
pośredniczy w celach matrymonjalnych. Łódź, Dowborczyków 38, m. 3. Pożądani starsi emeryci. n 15 037

Kawaler
technik rolny, 27 brunet, posiada 12 000 gotówki zapozna pannę gospodarną, posiadającą gospodarstwo, lub kochającą wieś. Cel matrymonjalny. Listy wraz fotografją poważne Orędownik, Poznań zd 43 731

Krawcowa
sierota przystojna z gotówką szuka męża. Rzecz poważna. Oferty wraz z fotografją do Orędownika, Poznań zd 43 746

Sierota
lat 30, inteligentna, przystojna, sympatyczna, 800, wyprawę, szuka znajomości cel matrymonjalny. Oferty Orędownik, Poznań zd 43 663

Szlachetnego
charakteru panna, 34, dobrej rodziny wkrótce właścicielka domu szuka męża urzędnika. Oferty Orędownik, Poznań zd 43 534

Kawaler
przystojny, lat 27, posiadający nieruchomość wartości 30 000, bez długu, poszukuje znajomości celem ożenku. Oferty Orędownik, Poznań zd 43 905

Inteligentna
wdowa, lat 50, posiadająca 3000, zapozna pana, urzędnika wzgl. rzeźnika. Oferty Orędownik Poznań zd 43 993.

7. SPRZEDAŻE

Sklep
i pokój do wynajęcia od 1 października 1935 r. Łódź, Wólczańska 157. n 15 023

Sklep
rzeźniczy nowo wybudowany warsztat natychmiast sprzedam. — Wagner, Łódź, Nowepisaki 35, obok Karolewa. n 15 024

Okazja
łóżko białe niklowe, stół masywny dębowy 24 osób sprzedam niedrogo. Henryk Leszczyński, Łódź, Dolna 6, koło Zgierskiej n 15 025

Magiel
sprzedam. Łódź, Piotrkowska 223
n 14 838

2 rolwagi
do sprzedania, lekka parokonka i pojedynek. Łódź, Chłodna 7, narożnik Marysińskiej.
n 15 029

Maszynę
Singera gabinetową z kontraktem lub pudełkowym sprzedam. Łódź, Ogrodowa 28, m. 16, brama frontowa.
n 15 031

Radjo bateryjne
3 lampowe z głośnikiem Philipsa w pierwszorzędnym stanie sprzedam za bezcen. Łódź, Brzezińska 59, m. 18.
n 15 035

Gospodarstwo
12 mórg sprzedam. Fr. Rogacki, Dachowa stacja Kórnik.
zd 43 112

Domek
w Mosinie masywny z wymiarem śródmieściu sprzeda za 6000 Dybizbański, Mosina, Rynek 18.
ng 14 979

Kolonjalka
700 dzierżawa 50.— mieszkanie wkrótce — głównej ulicy. Adres Orędownik, Poznań zd 42 794

Pszczoły
sprzedam. ule dodam Blatta zdrowe. Oferty Orędownik. Poznań zd 42 476

Drukarnię
introligatornię średnią sprzedam spowodu niefachowości, przyjmę współpracownika, warunki, kaucja według ugody. Zgłosz. Orędownik, Poznań zd 42 760

Siedziesięćmorgowe
prywatne, zabudowanie masywne, inwentarze kompletne sprzedam, cena 13 000, wpłaty 9 000. Dura, Poznań, Piekary 19.
zd 43 945

Dom
z piekarnią w mniejszem mieście Wielkopolski tanio sprzedam. — Zgłoszenia Agentura Kurjera Poznańskiego, Ostrów, Wojciechowski.
ng 15 012

Dom
ogrodem owocowym, śródmieściu, elektryczność, przewłaszczenie — zaraz sprzeda Kowalczyk, Mosina, Garbarska 7.
zd 43 934

Skład
papieru, tytoniu, zabawek, zaprowadzony, mieszkaniem, tania dzierżawą, blisko rynku z powodu choroby. Zgłoszenia Orędownik Poznań zd 43 954.

Egzystencja!
restauracja — pełnym wyszynkiem, centrum Poznania, czynsz 70 korzystnie sprzedam z powodu stosunków rodzinnych. Oferty Orędownik Poznań
zd 43 946.

Sprzedam
8 mórg buraczanej budynki nowe murowane, ogród owocowy 2 600 zł. Szymala, Września, Miłosławska 2.
zd 41 215

Dom
ogród. 4 morgi blisko Poznania, stacji — 4 000 zł. Poznań, Grudzieniec 70, mieszkanie 13.
zd 42 602

Skład kolonjalny
z towarem, wieś kościelna, dobrze zaprowadzony, zaraz sprzedam. — St. Strykowski, Parkowo, powiat Oborniki.
zd 42 183

Gospodarstwo
20 mórg z masywnemi zabudowaniami zaraz do sprzedania. Cena według ugody. B. Galiński, Targowisko, pow. lubawski (Pomorze).
n 14 982

Pianina Fortepiany
światowej sławy marki „Arnold Fibiger" Kalisz (dostawca „Polskiego Radja") dostarcza po cenach fabrycznych Drygas, Poznań, Podgórna 10 a.
Pg 4559/60-26,68

Resztówka
85 pszennej 7 pokoi, inwentarz kompletny 25 000.— wpłaty 13 000. Adamski, Poznań, Wrocławska 13, telefon 32-10.
zd 43 721

Dom
2 morgi ogrodu, stacja kolejowa Krzesiny, cena podług ugody. — Daszewice, poczta Gądki, Michał Czerniak.
zd 43 391

Skład
nabiału, pieczywa, kasa dzienna 200.— powód rodzinny. Poznań, Małeckiego 32, m. 23, Jan Czerniawski.
zd 43 357

Wiatrak
4 morgi ziemi, budynki masywne w dobrem położeniu na wymianę mąki sprzedam lub wydzierżawię Pawłowice 11, poczta Złotniki, pow. Poznań
zd 43 351

Młyn
gospod. na ropę, 180 przem. pełnym biegu mieście na sprzedaż. Adres wskaże Kurjer Poznański
zdg 40 781/2

Skład
kolonjalny towarem, maglem, dobrze zaprowadzony 1 500, powód samotność. Poznań-Górczyn, Steszewska 21, za dworcem łazarskim.
zd 43 336

Posiadłość
z domem czynszowym, ogrodnictwem Poznań, sprzedam tanio. Kazimierz Dolata, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 16.
zd 43 348

40,—
w tem 6 łąki, prywatne zabudowania masywne, inwentarze kompletne zaraz sprzedam. Zgłoszenia Zadory 17 — Kościan.
zd 43 034

Dom
w Głównie, solidnej budowy, ulica Główna 35, przy Rynku sprzedam okazyjnie, dochód brutto 8 200.— Wiadomość: Offierski, Warszawa, Bednarska 6. Pośrednictwo pożądane.
P 5387-662.408

Polecam
domki, gospodarstwa, piekarnie, gościńce korzystnie od 1 000 do 60 000 zł. Grochowski, Wronki. — Rynek 18, kolonjalka.
zd 42 070

Kwiat Nabożeństwa
modlitwy św. Gertrudy, Mechtyldy. Stron 800 zł 1.—. Księgarnia Katolicka, Poznań, Jezuicka 5.
zd 40 750

Domek Wągrowcu
4 morgi, masyw. 4 pokoje, cena 5000. Adamski Wrocławska 13, telef. 32-10 Poznań.
zd 43 719

Willka Wągrowcu
3 pokoje, fabryka wyrobów cementowych 2 roli, 5500. Adamski Wrocalwska 13, tel 32-10.
zd 43 720

Kiosk
bardzo dobrze urządzony sprzedam, najchętniej inwalidzie. — Oferty Orędownik Poznań
zd 43 855.

Dom
dwupiętrowy, dwa składy sprzedam przy dogodnej wpłacie, 10 minut Starego Rynku. Właściciel Poznań, Winogrady 58.
zd 43 626

Dom
piętrowy ogrodem Poznań—Junikowo, ul. Rogowa. Jackowski. — Poznań.
zd 43 565

Skład
rzeźnicki z urządzeniem, zapęd elektryczny, dobrze prosperujący zaraz sprzedam. Zgłoszenia Orędownik, Gniezno 145.
ng 15 004

11. KUPNA

Poszukuję
kupna domów, gospodarstw, piekarni i gościńców: dzierżaw dla poważnych reflektantów. Grochowski, Wronki, Rynek 18.
zd 42 069

12. DO WYNAJĘCIA

Pokój
z kuchnią do wynajęcia bez odstępnego. Łódź, Szpitalna 3, — (Widzew) u gospodarza.
n 15 027

18. DZIERŻAWY

Dzierżawy
piekarni poszukuję. Podać warunki Stanisław Nowak Śniaty, poczta Wilkowo Polskie, powiat Kościan.
zdg 43 849

42
buraczanej, 2 konie, 4 bydła, 12 świń, maszyny, objęcie 1 400. — Szymala, Września, Miłosławska 2.
zd 41 214

8 mórg
ziemi własnej z żniwami, budynkami oraz 10 państwowej wydzierżawię. Mikuła, Huciska. — stacja Murowana Goślina.
zd 42 880

Wydzierżawię
dom ogrodem owocowym przy stacji Luboń, 50 miesięcznie. — Frankowski, Żabikowo, Poniatowskiego 10, pow. Poznań.
zd 43 592

Dzierżawy
150 mórg pszennej 125 ctr. Objęcie 5 500 zł. — 87 mórg 5 000.— Adamski, Poznań, Wrocławska 13.
zd 43 724

Dzierżawa
87 mórg 1 ctr morgi 10 lat. inwentarz, żniwo 2 000. Adamski, Poznań, Wrocławska 13.
zd 43 723

32 morgi
zabudowaniem, inwentarzem lub bez, cena około 4 000.— ugodowo. Piotr Strzępek, Grzebienisko, — pow. Szamotuły.
ng 15 015

Skład
kolonjalny i artykułów opałowych pewna egzystencja, miasto powiatowe zaraz do wydzierżawienia. Oferty Orędownik, Poznań
zd 43 887

23 ROZMAITE

Koszykarskie
wyroby poleca w dużem wyborze pracownia F. Brzozowskiego, Łódź, Kilińskiego 5, tel. 223-69.
n 14 840

KOLA ERBE
przy zmęczeniu fizycznem i umysłowem
ng 14 652-3

Grzebień ondulacyjny
onduluje krótkie i długie włosy, oszczędza czasu, fryzjera, pieniędzy. Sprzedaje drogerja Kucharskiego, Poznań, Podgórna 6.
zd 43 582

Jasnowidza
grafologa Vapuro, przepowiednie, to klucz Nowego Życia! Zwracający każdy dziękuje — wygrywa los. Nadeślij pismo — datę urodzenia — złoty znaczkami. Kraków Wielopole 3.
ng 14 995

Przedstawiciel
dobrze zaprowadzony woj. poznańskiem i pomorskiem przyjmie zastępstwo. Oferty Orędownik, Poznań ng 15 017

Dziś jeszcze wysmarować
łóżka, materace płynem „Pluskwa". Pluskwy na zawsze wyginą. Sprzedaje drogerja Kucharskiego, Poznań, Podgórna 6.
zd 43 585

Piegi — plamy — wągry
giną, cerę wybiela, udelikatnia niezrównany, niezawodny, mój „Krem kwiatowy". — „Drogerja" Kucharskiego, Poznań, Podgórna 6.
zd 43 584

Niepożałujesz spróbować „Nargillo"
który rzeczywiście odzwyczaja od palenia tytoniu natychmiast. — Sprzedaje drogerja Kucharskiego. Poznań, Podgórna 6.
zd 43 583

Pracowitych domokrążnych
na pensje i prowizje stała egzystencja, zgłoszenia osobiste, Rynkowski Szamotuły, Dworcowa 29.
zd 43904

Zawikłane sprawy, dochodzenia, obserwacje przeprowadzam
tanio, szybko, dyskretnie, również udzielam szczegółowych informacyj orjentujących. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 43 778

24. NAUKA

Lekcje
najnowszych artystycznych haftów maszynowych, szydełkowania na drutach i filet. Łódź, Nawrot 9, m. 1.
n 15 034

Kroju
szycia krawieczczyzny, bielizny, wyucza najnowszym systemem gruntownie, szybko specjalistka zawodowa, dyplomowana mistrzyni. Łódź, Nawrot 9.
n 15 036

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Wychowawczyni
rutynowana, znająca dobrze gospodarstwo domowe i robótki poszukuje posady. Oferty Orędownik, Łódź, pod „Domatorka".
n 15 030

Chłopiec
z uczciwego domu poszukuje praktyki piekarskiej. Łódź, Kilińskiego 14, E. Hasienkiewicz.
n 15 032

Fryzjer
z kartą rzemieślniczą szuka zaraz posady. Oferty uprasza adr. Środa, Górna 1. m. 2.
zd 43 293

Francuzka
młoda poszukuje posady u zamożnych — dzieci starsze lub damę do compagnie. Oferty „Gilbert", Biuro Pietraszka, Warszawa, Marszałkowska 115.
ng 14 976

27 WOLNE MIEJSCA

Potrzebny
inkasent, kontroler, oddział prowincja, kaucja bankowa. Zgłoszenia świadectwami. Polski Przemysł, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 14.
zd 43 903

Szwajcar
kawaler poszukiwany od zaraz. Furcheim, Wiktorowo, p. Międzychód.
ng 15 008

Poważna fabryka
poszukuje wymowne w języku polskim i niemieckim panie jako propagandzistki. Chętne panie które takiej pracy jeszcze nie wykonywały zostają nauczone. Oferty składać pod „KM" Orędownik, Łódź.
n 15 022

Potrzebny
chłopiec w warsztacie i na posyłki z poleceniem. Łódź, Pomorska 45, krawiec.
n 14 839

Potrzebna
osoba samotna, uczciwa, skromnych wymagań, samodzielna w gospodarstwie. Oferty z warunkami Orędownik, Łódź, „Uczciwa".
n 15 026

Poszukuję
czeladnika kuśnierskiego. Łódź, Nawrot 19, Ferfecki.
n 15 033

Za pożyczenie
1—3 000 dam stałą posadę kierownika (czki) w mniejszym składzie fabrycznym. Oferty Orędownik, Łódź.
zd 15 021

KOLEKTURA moja zalicza się w Polsce do tych które wykazać mogą największą ilość wygranych
LOSY 1-ej klasy są już do nabycia, ćwiartka 10,— zł
STEFAN CENTOWSKI
ng 15 086-7 Poznań, Plac Wolności 10.

programy radjowe

WARSZAWA

Poniedziałek, dnia 16. 9.

6,30 audycja por.; **12,03** dziennik: **12,15** koncert ze Lw.; **13,25** chwilka dla kobiet; **15.15** giełda; **15,30** muzyka lekka; **16,00** lekcja języka niem.; **16,15** koncert pop.; **16,45** „Rozkosze przyjaźni" — skecz; **17.00** higjena mieszkania — pog.; **17,15** wiersz W. Brzozowskiego; **17,20** Brahms: Trio a-moll **17,50** „Żywe amory" — pog.; **18,00** piosenki Oli Obarskiej; **18,30** opowiadanie dla dzieci; **18,45** muzyka; **19,00** „Skrzynka rolnicza"; **19,10** program na dz. nast.; **19.20** koncert; **19.35** sport; **19,50** pog. aktualna; **20,00** audycja żołnierska ze Lw.; **20,30** mało znane utwory muzyczne; **20,45** dziennik; **21,00** wesoła audycja muzyczna; **21,30** wieczór literacki: „Młoda Polska"; **22,00** koncert symf.; **23,15** muzyka taneczna; **1.00—8,00** komunikaty meteorologiczne (co godzinę) dla uczestników lotu Gordon - Bennett i płyty.

Wtorek, 17 września.

6,30 audycja por.; **12,03** dziennik; **12,15** audycja dla szkół; **12.30** koncert zespołu Grossmana; **13.25** chwilka dla kobiet; **13,30** z rynku pracy; **15,15** giełda i wiad. o eksporcie; **15,30** „Po jednej piosence"; **16,00** skrzynka P. K. O.; **16,15** koncert orkiestry dętej; **16.45** „Cała Polska śpiewa"; **17,00** „Narodziny komunikacji lotniczej"; **17,15** koncert; **17,50** „Encyklopedja mówiona"; **18,00** rec. fortepianowy; **18,30** „Norwidiana Paryskie" — szkic; **19,00** wiadomości rolnicze; **19,10** program na dz. nast.; **19,20** koncert; **19.35** sport; **19,50** pogadanka akt.; **20,00** rozmowa Biura Studjów; **20,10** muzyka lekka; **21.00** dziennik wieczorny; **21,15** „Manon" opera J. Masseneta.; **22.30** „Po wakacjach" — feljeton; **22,45** muzyka taneczna.

KRAJOWE

Poniedziałek, dnia 16. 9.

Poznań 6.30 audycje poranne z Warszawy. **7.50** program. **7.55** parę informacyj. **8.10—13.30** z Warszawy. **13.30** utwory charakterystyczne i piosenki z płyt. **15.15** giełda. **15.25—15.30** z Warszawy. **15.30** organy Wurlitzera, gitary hawajskie i cytra z płyt. **16** z Warszawy. **17.20** utwory klarnetowe w wyk. J. Madeji. **17.50** z Warszawy. **18.15** muzyka polska z płyt. **18.30** skrzynka ogólna. **18.45** utwory skrzypcowe w wyk. W. Nowackiego. **19** skrzynka rolnicza. **19.10** program. **19.20** płyty. **19.35** sport. **19.40—23.15** z Warszawy. **23.15** piękne walce z płyt.

Poniedziałek, dnia 16. 9.

Katowice 12.15 pogadanka dla szkół. **13.30** muzyka lekka (płyty). **15.15** giełda. **16** pogadanka: „Lewa wolna" i „Szofer winien". **18.15** „Na swojską nutę" (płyty). **18.30** „Chrobry i Wielki", odczyt. **18.45** Moniuszko: Bajka (płyta). **19** skrzynka ogólna. **19.35** sport. **23.15** muzyka taneczna (płyty).

Poniedziałek, dnia 16. 9.

Kraków 13.30 koncert ork. Dajos Beli (płyty). **15.30** piosenki hiszpańskie z płyt. **18.15** I. Argentina śpiewa (płyty). **18.30** skrzynka dla dzieci. **18.45** Czajkowski: „Łabędzie jezioro", balet. **19** pog. historyczna. **19.35** sport. **20.30** recital skrzypcowy R. Manne. **21.30** wieczór literacki. **23.15** płyty.

Poniedziałek, dnia 16. 9.

Lwów 12.15 koncert ork. Seredyńskiego. **13.30** i **15.30** muzyka lekka z płyt. **18.15** Mendelsohn: Sen nocy letniej (płyta). **18.30** skrzynka dla dzieci. **18.45** muzyka lekka z płyt. **19** „Na gruzach romantyki" feljeton. **19.35** skrzynka sportowa. **20** audycja żołnierska: Na manewrach. **23.15** płyty.

Poniedziałek, dnia 16. 9.

Łódź 13.30 muzyka taneczna (płyty). **15.12** giełda. **18.15** muzyka z płyt. **18.30** dwie bajki dla dzieci. **18.45** najpiękniejsze soprany (płyty). **19.10** program. **19.35** sport.

Poniedziałek, dnia 16. 9.

Toruń 13.30 muzyka lekka z płyt. **15.15** giełda. **15.30** popularna muzyka symfoniczna (płyty). **18.15** oktet Squira gra (płyty). **18.30** rozmowa ze słuchaczami. **18.45** recital skrzypcowy Menuhina (płyty). **19.05** wiad. gospod. **19.35** sport. **23,15** płyty.

Wtorek, 17 września.

Katowice — 13,35 koncert ork. mand. im. Moniuszki — Wełnowiec; **15,15** giełda; **15,30** pieśni żołnierskie (płyty); **18.30** „Czego szkoła oczekuje od rodziców" odczyt; **18,45** muzyka taneczna (płyty): **19,00** feljeton sportowy; **19,35** sport; **22,45** „Z tajemnic centralnej Azji — pustynia Gobi".

Wtorek, 17 września.

Kraków — 13,35 koncert utw. Ketelbeya (płyty); **15,30** włoskie canzony z płyt; **16,15** konc. ork. dętej Kol. P. W. w Krakowie; **17,50** encyklopedja mówiona; **18,45** muzyka organowa z płyt; **19,00** kronika przyrodnicza — pog.; **19,35** sport; **22,45** „Czy stoimy w obliczu niebezpieczeństwa wyczerpania się bogactw kopalnianych" — odczyt; **23,15** muzyka taneczna z płyt.

Wtorek, 17 września.

Lwów — 13.35 po dwie piosenki z płyt; **15,30** muzyka popularna na płytach; **18,30** skrzynka techniczna; **18.45** J. Zubik (tenor) śpiewa piosenki ludowe; **19,00** przegląd teatralny; **19,35** sport; **22,45** minuty literackie; **23,15** płyty.

Wtorek, 17 września.

Łódź — 13.35 „Wśród kwiatów" (płyty); **15,12** giełda; **18,30** rozmowa z radjo słuchaczami; **18,45** koncert popularny z płyt; **19,35** sport; **22,45** minuty literackie.

Wtorek, 17 września.

Toruń — 13,35 muzyka lekka z płyt; **15,15** giełda; **15,30** drobne utwory solowe z płyt; **18,30** „Osada pod Starotoruńskim grodem" odczyt; **18,45** muzyka klasyczna z płyt; **19,00** skrzynka rolnicza; **19,35** sport.

Wtorek, 17 września.

Poznań — 6,30 aud. poranne z Warsz.; **10,30—13,35** z Wilna i Krak.; **13,35** melodje wiedeńskie, węgierskie i rosyjskie (płyty); **15,15** giełda; **15,25** z Warsz.; **15,30** kantylena i rytmy taneczne (płyty); **16,00** z Warsz.; **18,30** „Szybownictwo — sport przyszłości" (reportaż z kursu szyb. na Ławicy, wygl. Wl. Prytyś); **18.45** uwertury płyty; **19.00** „Czasopiśmiennictwo naukowe w Poznaniu"; **19,10** program; **19,25** płyty; **19,35** sport; **19,40** z Warsz.; **22,45** „Swawolny kwadrans" — dowcipy ilustrowane; **23,00** z Warsz.

ZAGRANICZNE

Poniedziałek, dnia 16. 9.

Kwhausen — 12,00 koncert; **14,00** muzyczne rozmaitości; **17.00** koncert; **23.05** muzyka lekka. **Motala — 21,15** szwedzkie piosenki; **22,00** koncert popularny. **Budapeszt — 20,05** koncert salonowy; **21,50** muzyka cygańska; **23,00** muzyka lekka. **Beromuenster — 19.40** „Księżniczka dolarów" opt. Falla; **21,35** koncert symf. **Sztutgart — 23,00** koncert; **0 do 2.00** „Djamileh" op. Bizeta oraz koncert popularny (płyty). **Wiedeń — 21,00** koncert z udz. sol.; **22,10** i **23,10** koncert popularny; **23.45 do 1.00** muzyka taneczna. **Florencja** — p. Medjolan. **Bruksela — 20,00** i **21,15** koncert. **Praga — 19,25** uwertury z operetek Falla; **20,25** arje z oper Verdiego; **21,20** konc. kwintetu. **Lyon** — p. Paryż. **Sottens — 21,30** koncert kameralny. **Paryż — 20.00** piosenki; **20.30** komedja. **Rzym — 20.40** „Miłość książęca" operetka Eyslera. **Medjolan — 20,40** słuchowisko; **22.15** muzyka taneczna. **Tuluza — 19,45** muzyka; **21,00** fantazja radjowa; **21,45** „Hamlet" op. Thomasa (fragm.); **22.45** rozmaitości muzyczne do 0.30. **Londyn — 20,00** piosenki; **21,30** Beethoven; **22,10** muzyka taneczna. **Wrocław — 22,30** koncert.

Wtorek, 17 września.

Kwhausen — 12,00 koncert; **14,00** rozmaitości muzyczne; **16.00** koncert popularny; **17,40** koncert solistów; **20,10** „Służebna panią" op. Pergolesiego; **21.00** muzyka lekka; **22,30** śpiew; **23,00** koncert symfoniczny Liszta z Budapesztu **Motala — 19,30** piosenki austrjackie; **22,00** płyty. **Kalundborg — 21,05** muzyka duńska; **22,20** koncert; **23,05** muzyka taneczna. **Budapeszt — 20,00** komedja; **21,20** płyty; **22,05** muzyka cygańska; **23,00** muzyka lekka. **Beromuenster — 21,10** konc. kameralny; **21,55** muzyka taneczna. **Sztutgart — 21,10** komedja; **22,35** muzyka taneczna; **0 do 2** muzyka organowa i kameralna. **Wiedeń — 20,15** muzyka Falla; **22,10** konc. organowy; **23,05 do 1** piosenki, arje i muzyka taneczna z płyt. **Florencja** — Medjolan. **Bruksela — 20,00** koncert; **22.10** muzyka taneczna. **Praga — 19,25** kwartet mandolinistów: **20.00** tr. koncertu z Londynu R.; **21,50** rec. fortep.; **22.30** płyty; **Lyon** — p. Paryż. **Kolonja — 20.10** rec. fortepianowy; **21.00** „Portugalska gospoda" kom. muz. Cherubiniego. **Paryż — 20,00** muzyka lekka; **20 30** „Arcyksiężna Gerolstein" operetka Offenbacha. **Sztokholm** — p. Motala. **Rzym — 22,00** koncert wiolonczelo. **Monachjum — 20,10** tr. z Kwhausen. **Medjolan — 20,40** „Bajadera" operetka Kalmana. **Londyn R. — 20,00** koncert z Queens Hall.; **22,10** muzyka taneczna. **Tuluza — 19,45** rozmaitości muzyczne; **21.00** „Madame Dubarry" opt. Millöckera (fr.); **21,45** fant radjowa; **22,45 do 0,15** rozm. muzyczne. **Londyn — 22,10** koncert.

Humor zagraniczny

— Moja córka otrzyma 100 tysięcy posagu zaraz, a pół miljona po mojej śmierci...
— A jak ze zdrowiem pańskiem?
(Tribuna — Rzym.) S. F.

Co futro — to **Edmund Rychter** = co palto — to **Edmund Rychter** = co ubranie = to **Edmund Rychter**, Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc październik 1935 r. włącznie książkowego dodatku powieściowego, w Poznaniu w ekspedycji zł 1,95. w agencjach zł 2.20, z odnoszeniem do domu zł 2,20, na prowincji na pocztach już z odnoszeniem do domu kwartalnie 7.01, miesięcznie 2,34, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5,00, w innych krajach zł 5.00. Przy 7-miu wydaniach tygodniowo kosztuje „Orędownik" miesięcznie 2,35 zł bez odnoszenia do domu. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domogania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-lamowej 18 gr, na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr, na stronie czwartej 50 gr, na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami potocznemi 100 gr od 1-lamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe (tłuste) 15 gr. każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz 10.15 rano. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella Łódź Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie p. Antoniego Leśniewicza w Poznaniu. — Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.
Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych z datą na dzień następny. Wydawnictwo Drukarnia Polska Spółka Akcyjna w Poznaniu, św. Marcin 70.
Telefony: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72 w niedzielę, święta i późnym wieczorem tylko 40-72. — P. K. O. Poznań nr. 200 149.

UKRYTE SKARBY

POWIEŚĆ SENSACYJNA

27)

Streszczenie początku

Pewnego zimowego dnia, z końcem grudnia, ulicami Warszawy przemyka się chyłkiem, smagany wichurą i siarczystym mrozem, mizerny, łachmanami okryty mężczyzna. Dziwny wędrowiec zatrzymał się przed kościołem, aby skorzystać z gościnności tego przybytku Boga. Mężczyzna błądząc po kaplicy, dotarł do otwartej trumny. To co zobaczył, wstrząsnęło nim do głębi. W trumnie leżały zwłoki Szymona Krętalskiego, jego opiekuna z lat dziecinnych. Przed oczyma wędrowca przesunęła się wizja przeszłości. Jako jedyny syn dumnego magnata, Stanisław Szubalski, wcześnie został osierocony. Jako jedynego opiekuna i stróża olbrzymiego majątku los nasunął mu dawnego przyjaciela ojca Szymona Krętalskiego, który, udając przyjaciela, świadomie sprowadzał Stanisława na manowce.

Pewnego razu, krótko przed dojściem Stanisława do pełnoletności, Krętalski przybył ze wsi do swego wychowanka do Warszawy. W trakcie rozmowy opiekun zagadnął Stanisława o jasnowłosą dziewczynę, Katarzynę, którą młody Szubalski uważał za swój skarb najdroższy. Stanisław zamierzał ożenić się z nią. Krętalski, opanowany żądzą zdobycia majątku Stanisława, postanowił unieszkodliwić dziedzica magnackiej fortuny Szubalskich. W tym celu upija Stanisława do nieprzytomności.

Po przebudzeniu się nieszczęśliwy chłopak zostaje aresztowany za... zamordowanie dziewczyny. Istotnie ktoś wbił Katarzynie nóż w piersi. W wyniku rozprawy sądowej Szubalski skazany został na podstawie fałszywego i nikczemnego świadectwa swego opiekuna, na 25 lat więzienia.

Po odsiedzeniu niewinnej kaźni, Stanisław złamany na duchu i ciele, zaszedł właśnie do podziemi kościoła, gdzie w trumnie zobaczył Krętalskiego, którego tego dnia właśnie pochowano. I stało się coś dziwnego i niesamowitego: Krętalski ocknął się z letargu i wyszeptał, że ukrył ogromną fortunę „dwa piętra w ziemi", której strzegą „podziemni ludzie". Po chwilowem przebudzeniu się z letargu Krętalski zapadł już w sen wieczny.

Stanisław dąży obecnie do odzyskania za wszelką cenę swego honoru i majątku. W tym celu nawiązuje kontakt z światem podziemnym. Z pomocą przychodzi mu niejaki Andrek, szczery i sympatyczny łobuziak warszawski, który serdecznie przywiązał się do Stanisława. Andrek stara się wymyszkować, czy Krętalski zostawił jakiś spadek i gdzie ukrył domniemane skarby. Tymczasem Szubalski ratuje piękną i szlachetną dziewczynę, Ludwikę ze szponów żydowskich handlarzy żywym towarem. Z wdzięczności Ludwika daje Szubalskiemu zarobek i zatrudnienie w charakterze sprzedawcy kapeluszy. Niedługo cieszył się Szubalski jasnemi chwilami szczęścia. Mściwa ręka zbrodniarzy żydowskich zadaje mu w jednym z zaułków niebezpieczny cios. Szubalskiego, ciężko rannego, odwożą do szpitala. Jednocześnie Ludwikę spotyka nowe nieszczęście: złożona ciężką niemocą zostaje ograbiona z swych ostatnich oszczędności przez stróżkę, kobietę złą i pijaczkę. Jednak Opatrzność czuwa nad maluczkimi. Andrek przychodzi Ludwice z pomocą, nie tając już swych uczuć i zainteresowań dla kochanej dziewczyny. Pracuje ciężko lecz mimo to z radością, byle tylko móc sprawić trochę ulgi biednej Ludwice.

Noc tę Ludwika przepędziła na rozmyślaniach trwożnych i bolesnych. Relacja stróżki wprawiła ją w pewien stan odrętwienia. Nie umiała zdać sobie sprawy z wrażeń, które ogarniały ją, a serce cisnęły ogromnym ciężarem. Zdaje się Ludwice, że grunt z pod jej stóp umyka, że kilkotygodniowy okres względnego spokoju znowu mur zagradza tajemniczy, ostremi gwoździami wyrzutów nabity.

Więc wszystko, co Andrek mówił o sobie, było kłamstwem, wywołanem niezrozumiałemi celami. Podaje się za włóczęgę i próżniaka, gdy z pracy zbiera obfite owoce. Z biedy ją i tę kobietę własnemi niemal wyciągnął rękami... I taki przy tem rozwinął zasób współczucia; przewidujący i gotowy na każde skinienie, nie cofa się przed żadną posługą. On, dozorca robotników, któremu się kłaniają i którego wykonywują rozkazy, zniża się do najprostszych posług. I dlaczego, dlaczego?

Przy blasku lampki nocnej ogarnia zmęczonemi oczyma wnętrze swojej izdebki. To już nie dawne mroźne pustkowie. Zamiast barłogu stoją gładko heblowane łóżka sosnowe i stolik, białą serwetą nakryty. Na półce cały szereg flaszek i flaszeczek świadczy o jego pamięci. Staranny o zdrowie Ludwiki, coraz nowe przynosi lekarstwa. Och, gdybyż się wyzwolić mogła z osłabienia, gdybyż znowu zaczęła być człowiekiem, gdyby mogła zdobyć dawną swoją niezależność! Okłamał ją i czemu?...

Myśl ta zasnąć jej nie daje, gnębi ją i niepokoi. Jutro, gdy tu przyjdzie, musi jej powiedzieć wszystko, bo ona tej niepewności nie wytrzyma. A nuż i Szubalski jest wymyślonym środkiem uśpienia jej drażliwości? Byłoby to okropne znaleźć się w zależności od niego... Raczej woli powrócić do nędzy, do głodu. Jałmużna z ręki obcego, młodego mężczyzny, toż to równa się poniżeniu....

Przez cały dzień następny, bardziej osłabiona niż zwykle i zdenerwowana, wyczekiwała nadejścia wieczora.

Przyszedł wreszcie uznojony i w zbrukanej odzieży. Jak zawsze uśmiech igrał mu na ustach. Chorą dziewczynę traktował nieco zgóry, niby istotę, która powinna mu ulegać w sprawach, dotyczących gospodarstwa, zakupów i rozporządzania pieniędzmi.

— Pan Szubalski żąda, aby panna jadała posilne rzeczy — rzekł, składając na stole zawiniątko — powiada, że takie bałamucenie do niczego niepodobne. Pannie do zdrowia trzeba pilno powracać.

Mówił, nie spostrzegając badawczo zwróconych na siebie jej oczu.

— Kiedyż to pan byłeś u niego? — zapytała, śledząc każde drgnienie jego rumianej twarzy.

Dotąd nie słyszał jeszcze takiego drżenia w jej głosie. Uderzyło go to, więc nie zaraz odpowiedział; wykrętny był i czujny.

— Czemu?

Nie mogła się pohamować i wybuchnęła urazą, której już zataić nie umiała.

— Pan naradzasz się z nim nad mojemi interesami... wtedy... gdy jesteś zajęty od rana do wieczora? Wiem o wszystkiem, pan już nie jesteś próżniakiem. To się nie godziło!...

Rozśmieszyło go naiwnie okazywane oburzenie.

— Panna Ludwika gniewa się, że się wziąłem do roboty? Przepraszam i już nigdy nie będę!

Żart na ten raz przeszedł bez oddźwięku.

— Jeżeli we wszystkiem jest tyle prawdy, to... byłabym najnieszczęśliwszą na świecie. Nie można w taki sposób postępować, nie można!

Nie wypowiadała się w urywanych frazesach, lecz on zrozumiał ją i dlatego podwójnie miał się na baczności. Zamiast się uniewinniać, sam przyjął rolę zaczepną.

— Ani weź, nie wiem, o co chodzi — rzekł nasrożony. — Czy to jest taka wielka zasługa pracować, że aż krzyczeć o tem trza głośno? Pannie ktoś w głowę nakładł niestworzonych rzeczy. A zresztą, co mnie to wszystko obchodzi? Interes mam w tem jaki? Pan Szubalski tylko patrzeć, jak zacznie chodzić. Niech on głowę sobie nad tem łamie. Moja rzecz, jak żołnierz: robić, co każą starsi, i basta!

Wzruszył przytem ramionami jak człowiek, który istotnie nie rozumie, czego mogą od niego żądać. Młode dziewczęta mają swoje kaprysy.

Obojętność Andrka ubodła ją i poruszyła strunę miłości własnej.

— To prawda — rzekła — narzucił panu taki ciężki kamień... Sama nie wiem, czy mogę nadal korzystać z z pańskiej grzeczności. Prawdziwie, nie śmiem...

Słysząc to, oczy wytrzeszczył.

— Panna chcesz się mnie pozbyć? Przepraszam, ale z tego nic nie będzie. Szubalski nie ma się kim posłużyć. I ja, nie doczekawszy końca, odejść nie mogę. Muszę mu zdać rachunek z mojej czynności.

Drażniło ją to jeszcze bardziej. Wogóle zdenerwowana była dzisiaj.

— W takim razie — rzekła porywczo — możemy przyśpieszyć koniec pańskich trudów. Dość już jestem silna i sama do niego pójdę.

Co mu przeszkadzało pozwolić? Nie wierzył w powrót sił, a przytem Ludwice jeszcze brakowało odzieży.

— Świetna myśl! Sam pannę zaprowadzę, kiedyż więc?

— Chociażby i jutro!

— A potem zabroni mi panna Ludwika czasem ją odwiedzić? Wypowiada mi panna znajomość?

Szczery uśmiech okrasił jego twarz rumianą w świetle lampy. Zapytanie wprost rzucone rozbroiło ją nieco. Już ma, czego chce: on pierwszy domawia się utrzymania znajomości, a nie ona. Zadowolona z takiego rozwiązania sporu i potrosze dumna z odniesionego zwycięstwa, powróciła do zwykłego spokoju w głosie.

— Bo też pan jest taki dziwny. Niby co złego broję, że nie chcę nikomu być ciężarem? On się poprostu rujnuje na mnie, pan ponosisz tyle fatygi... Chciałabym się co najprędzej wyswobodzić z takiego położenia. Tego mi nikt za złe nie weźmie. Przytem ludzie już zwracają na nas uwagę. Bardzo jest krytyczny mój stan, bardzo.

Rozstali się bez cienia gniewu, a nawet pożegnanie więcej dziś zabrało czasu, bo młody dozorca po raz pierwszy podał jej rękę na dobranoc.

— Zły ze mnie człowiek — mówił, trzymając przez chwilę tę szczupłą i drobną dłoń dziewczęcą. — Zapominam, iż kobiecie trzeba ulegać. Alem ja do tego nie przyzwyczajony, więc proszę mi wybaczyć. Nie miałem złego zamiaru.

— Dziwny człowiek — myślała, zostawszy sama — niby szorstki, a wiele ma w sobie delikatności. Świadczy lepiej jak brat rodzony i jeszcze przeprasza.

Po raz pierwszy od czasu poznania go doszła do przekonania, że przykroby jej było rozstać się z zastępcą dobroczyńcy. Już się przyzwyczaiła i do tych codziennych odwiedzin i do jędrnego głosu, do tej twarzy, tak wyraźnie odbijającej jego myśli szczere, pozbawione obłudy.

Nie przeszkadza to jednak gorącej chęci zobaczenia się ze Stanisławem. By dopiąć wymarzonego celu, Ludwika chwyta się jedynego środka, którym jest iście mrówcza oszczędność. Z chciwością skąpca urywa ze szczupłego zasiłku po kilka groszy, w szufladzie gromadzi.

— Byleby urosło na kupno choćby najskromniejszej sukienki. Sama ją uszyję, oporządzi się jako tako, wszak nie przedstawię się jak żebraczka. Niech wie, że jego pieniądze nie szły na marne, że zaciągniętą pożyczką szafowała umiejętnie.

Biedzi się teraz a zbiera. Już i perkaliku sztuczkę kupiła. Teraz trzeba na dodatki, na nici i wiele innych nie ukrywa. Poco ma wiedzieć wcześniej, niech ją ujrzy już oporządzoną. Sama nie pojmuje, czemu ją raduje myśl wyelegantowania się i bryzgnięcia mu w oczy tym przepychem.

Masz tobie!... Na śmierć zapomniała o braku bucików. Klęska to niemała, bo znowu upłynie wiele czasu, nim zdoła zebrać fundusz na taki ważny nabytek! Ci szewcy nie mają litości, skóręby zdarli z człowieka.

Andrek przychodzi po dawnemu, akuratny niby zegarek: to z posyłką od byłego roznosiciela, to zasiłek pieniężny przynosi, albo wprost z pustemi rękoma, lecz weselem na ustach, a współczuciem w sercu.

Powoli nawykł już do swojej roli samarytanina i zżył się z tem doglądaniem kobiet. Niekiedy przychodzi mu nawet do głowy, że źle będzie, gdy się ta służba dobrowolna zakończy.

Dzisiaj po pracy całodziennej ma cel jasno wytknięty. Gdy już wyśledziła go, że się uczciwą pracą zajmuje, zmienił nieco postępowanie. Od roboty dąży wprost do domu, umyje się i przebierze nieco, a stamtąd dąży do Ludwiki. Pogada, czas rozerwie, czasem ją zburczy lub sam dostanie cięgi. Obłąkaną nakarmi, z radą jaką wystąpi i tak czas zejdzie wcale przyjemnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Najnowsza kreacja naszego rodaka z Sieradza, mistrza fryzjerów paryskich, Antoine.

Migawki ze świata

DEPESZA ZA DARMO

Pisma doniosły, że Prezydent Republiki Ekwadoru wydał zarządzenie, by każdy, płacący podatki obywatel miał prawo wysłania codziennie depeszy gratis do Prezydenta z wyszczególnieniem swych żądań, = skarg itp.

W gorącej Rzplitej Ekwadoru
Prezydent Republiki
powiedział do obywateli:
„Smyki!
Jeżeli kto z was do mnie
jakoweś ma żądania,
protesty, zapytania,
to wszystko proszę,
złożywszy wprzód ortograficznie,
przysłać mi tele- i darmograficznie".
Więc —
wierni mu poddani
siedzieli godzinami
na poczcie,
myśląc.
Po kilku dniach Prezydent
przyjmował dzienną pocztę.
Aż tu naraz incydent:
przed (biały czy nie biały)
dom
zajeżdża wóz, a w nim =
pocztowe świstki.
Prezydent wgłębił się w lekturę.
Gdy skończył, dniało już
(a zaczął nad wieczorem).
Nie mówiąc nic nikomu,
przyzywa pokryjomu...
„figara".
I każe mu
z siwizny swej
(przez noc straciła barwę)
napowrót zrobić włosy... czarne.

= = = — = = = = = =

Mówią, że owe telegramy
brzmiały przeważnie:
„Dość już mamy
rządu i szefa,
urzędników!"
— a były tworem
zwykłych śmiertelników.

Zb GEN



NOWELA

napisał: Tadeusz Poręba — ilustrował: Florjan Klemiński

W ciemności błysnęło światło... Dwa... Nadjeżdżał pociąg. Wygiął się na łuku świetlistą smugą i z hałasem, jak łańcuch ciągniony po kamiennym bruku wpadł na dworzec.

Nasiągłe wilgocią powietrze, jak mokra płachta, lepiło się do twarzy.

Począł padać drobny deszcz. Z podniesionym kołnierzem u płaszcza, wsparty o filar stał młody mężczyzna. Czapkę nasunął na oczy i patrzał bezmyślnie na wagony, tłoczących się ludzi i stacyjne budynki. Ziewnął kilka razy, otarł mokrą twarz, rzucił pod nosem jakieś przekleństwo i wolno począł iść ku wyjściu. Z apatji wyrwał go widok spóźnionej pasażerki w czarnym obcisłym kostjumie, która trzymając nerwowo w rękach zielony neseser patrzała bystro na zabłąkanych na peronie ludzi. Jej duże piwne oczy ślizgały się niespokojnie po twarzach. Kryło się w nich zdenerwowanie, niepokój, zawód i oczekiwanie.

Śniade czoło przecięła pionowa bruzda, która przechodziła w silnie zarysowane łuki czarnych brwi. Pod siłą spojrzenia mężczyzna drgnął. Wpatrzył się i począł iść wolno w jej kierunku. W zakłopotaniu wyciągnął rękę, by poprawić krawat. Z kieszeni wypadła mu chusteczka do stóp nieznajomej. Schylił się zapłoniony, podniósł ją i szybko począł się oddalać.

Dogoniło go westchnienie ulgi i szept.

— Ralf!

Obejrzał się. Nikogo prócz niej nie widział. Uśmiechnął się i szedł dalej.



Usłyszał za sobą przyspieszony oddech piersi i odgłos drobnych kroków.

— Ralf!

Stanął. Nie mógł otrząsnąć się jeszcze z zakłopotania. Niezgrabnie zdjął czapkę i począł kręcić ją w palcach.

— Pani się może pomyliła — wyjąkał wreszcie, całą zaś duszą chciał jak najdłużej trwać w tej pomyłce.

— Jest pan zabawny.

— Dlaczego? — zarumienił się po same uszy?

— No, bo aż do przesady ostrożny.

— Ja...? — spytał zdziwiony.

— Daje pan tego jeszcze jeden dowód. Długo pan czekał?

— Na wszystkie wieczorne pociągi, lecz teraz tego nie żałuję — odparł, spoglądając na nią coraz śmielej.

Szli wolno ku wyjściu. Nazwany Ralfem nie mógł oderwać oczu od rysujących się wyraźnie z pod kostjumu linij. Westchnął i po chwili rzucił pytanie:

— Za kogo właściwie pani mnie bierze...?

Dama zaśmiała się i wzięła go pod rękę.

— Bez tych badań i bez tej ostrożności Ralfie. Widzę, że słusznie w naszych kołach cieszy się pan opinją chytrego lisa. Pan już taki, że choćby i 10 zgubił chusteczek, to zawsze pozostanie sobą — lisem.

Na wspomnienie chusteczki, Ralf zacisnął wargi, jak ktoś kto utopił w zupie krawat. Milczał.

— Gdzie pan mnie zaprowadzi?

— Tam, gdzie pani sobie życzy...

— Do pana?



— Co pani myśli...?

— Niebezpiecznie?

— O tak, mam żonę...

— I jej się pan boi?

Strasznie...

— To może pójdziemy do lokalu?

— Do lokalu? — Ralf spojrzał zdziwiony.

— Rzeczywiście, to jest głupi pomysł. Myślałam jednak, że tu u was można. Ale choćby i można, to pan pozostanie wierny swym zasadom.

— Tak... Objął ją silnem spojrzeniem. Dama poraz pierwszy zapłoniła się. Opanowała się szybko.

— No to musimy iść do jakiej zacisznej cukierni.

Ralf poddał się sugestji czarnej damy. Nie protestował, nic nie mówił, tylko szedł urzeczony, tam, gdzie go wiodła.

Przez drogę milczeli. Ralf tylko oglądał się niespokojnie. Drażniły go jakieś myśli. Towarzyszka patrzała na niego z uznaniem. Mijali wolno ludzi. Na narożniku policjant jak automat wyciągał ręce, kierując ludzki strumień w boczne koryta ulic. Ralf poczuł silniejszy chwyt ręki i w ślad za swą towarzyszką przyspieszył kroku. Minęli oświetlone ulice, nad któremi gorzała łuna neonowych reklam, **odbijając się w mokrym asfalcie jezdni.**



Weszli do pierwszej napotkanej kawiarni. Ralf zdjął mokry płaszcz i patrzał ciekawie na swą towarzyszkę, ściągającą po mału długie, aż pod łokcie, rękawiczki. Z uśmiechem podniósł wypadłą jej zwiniętą kartkę...

— Listy miłosne należy nosić na sercu...

— Wygodniej mieć je pod ręką...

Ralf patrzał coraz śmielej.

— Wie pani, nie żałuję czekania na dworcu. Ta cała historja mocno mnie bawi...

— Czyżby ją pan brał na wesoło? Może to i dobrze — szepnęła zamyślona. Szczegóły jej są jednak bardzo poważne...

— To mnie nie przeraża, jest mi wszystko jedno. Nie przypuszczałem, że tam na dworcu spotkam właśnie panią...

— Spodziewał się pan Garbatego Jacka?

Ralf zaśmiał się ubawiony.

— Jest pani bardzo ekscentryczna.

Dama w odpowiedzi ukazała w uśmiechu rząd białych zębów. Ralfowi oczy poczęły płonąć, przysunął się do niej tak blisko, że wyczuwał bicie jej pulsu. Było mu dobrze. O reszcie nie myślał.

— Jacek zachorował — szepnęła po chwili, poprawiając włosy.

— Przykre... — odpowiedział Ralf bez przekonania.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Lotniczka niemiecka przelotem w Poznaniu

Dwa aparaty Aeroklubu Poznańskiego urządzają rajd turystyczny na Bałkany

Poznań, 14 września

W sobotę 14 b. m. o godz. 9,50 na lotnisku w Ławicy wylądowała w drodze z Berlina do Warszawy, lotniczka niemiecka, p. Gudrun Marja Osterkamp, żona znanego niemieckiego lotnika bojowego.

P. Osterkamp zatrzymała się w Poznaniu do popoł., poczem odleciała do Warszawy wraz z maszynami Aeroklubu poznańskiego, udającemi się na zjazd do Warszawy, urządzony z racji wyścigu Gordon-Bennet. P. Osterkamp przybyła do Polski jako delegatka niemieckiego komitetu olimpijskiego i przywiozła ze sobą filmy, propagujące zawody olimpijskie w Berlinie. Filmy te będą wyświetlane: 17 bm. w Warszawie, 21 bm. w Krakowie i 22 bm. w Poznaniu.



POWITANIE P. OSTERKAMP NA LOTNISKU W ŁAWICY.

Lotniczkę niemiecką powitali w Poznaniu w imieniu regjonalnego komitetu olimpijskiego dr. Sokołowski i dyr. Dembiński z wydziału w. f., dalej członkowie zarządu Aeroklubu Poznańskiego, kierownik portu p. Kropiński i kierownik oddziału linij lotniczych „Lot" płk. Malczewski.